

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE,

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

## „PODSKARBOWIE NARODU.”

(OBRAZKI I TYPY.)

IV.

### Ten najlepszy.

(Dalszy ciąg).

Gdy w kilka dni potem zjawił się jeden z agentów zacnego prezesa i przedstawił trzy weksle po 10,000 rs. każdy, mówiąc nawiasem słono nabyte, bo ogółem za 35,000 rs. Metzger z należytym lekceważeniem, znacząc je swą cyfrą, odprawił wysłańca do kasy.

Sługa Diebmana posłał mu natychmiast z Augustowa depeszę tej treści:

„Wszystko przepadło M... weksle płaci gotowizną”.

Najlepszy z prezesów nie posiadał się z wściekłości. Depeszę doręczono mu przy śniadaniu i za ledwie zimne okłady uratował poczciwca od ataku mózgowego. Gdy nazajutrz powstał na nogi, wpadł w swych pantoflach do biur wrzeszcząc, iż Metzger płaci zobowiązania!

Podwładni „biali murzyni”, patrzyli na niego jak na waryata, puszczali jednak głowy nad pulpitanami, czekając od kogo pryncypał zacznie awanturę.

Nawinał się starszy buchalter, ulubieniec i totumfacki prezesa. W locie pochwyił go za rękę zwierzchnik i wrzasnął mu nad uchem:

— Wiesz pan co? ten szubienicznik płaci swoje weksle...

— Kto taki? — wyjąknął buchalter.

— Ach, to i pan drwisz ze mnie, a chleb mój jesz, próżniaku! No, to pan nie dostaniesz gratyfikacyi noworocznej! Nikt nie dostanie! Tak, nikt... boście wszyscy zmówili się na moją zgubę!

Nawinał się jeszcze mały pinczer, Herzerle (serduszko), ulubieniec pani prezesowej, wracający z lokajczykiem z ranej, dla zdrowia, przechadzki. Na wesołe szczekanie ulubienca, piniący się z gniewu starzec, odpowiedział tak potężnym kopnięciem, że nieszczęsna psina, z przetrąconym grzbietem, powaliła się jęcząc przy schodkach prowadzących do gabinetu Diebmana. Na interwencyę też dopiero synalka i zrozpaczonej żony, lamentującej nad swem „serduszkim”, komisanci biurowi musieli wziąć pana prezesa i siłą odprowadzić go na górę, gdzie dostał ataku nerwów.

Na dzień przed terminem drugim, zabrał się Diebmann i w towarzystwie agenta, sam pojechał do Augustowa.

W południe ze swym satelitą, znalazł się w gabinecie Metzgera.

— Jakkolwiek dziś, mam tylko 45,000 rs. do odebrania — rzekł szorstko do zdziwionego tą wizytą przemysłowca — to jednak, jeżeli pan jesteś istotnie solidnym ge-szef t s m a n e m, zapłacisz mi i resztę wierzytelności...

Metzger przyjął go z wyszukaną uprzejmością i poprosiwszy by usiadł, spytał naiwnie:

— A ile one wynoszą? bo nie pamiętam dobrze.

— Siedmdziesiąt dwa tysiące pięćset trzysta rubli.

— Pan prezes ma wszystkie weksle przy sobie?

— Mam... ale wątpię...

Zadzwoił i poleciwszy woźnemu prosić kasyera, aby przyniósł żadaną kwotę, poczęstował cygarem pana prezesa.

Niebawem przyniesiono pieniądze i kasyer, wręczając je agentowi Diebmana, poprosił o przeliczenie. Prezes jednak zerwał się z siedzenia i, z roziskrzonymi źrenicami, przyskoczył do biurka przemysłowca.

— Zkąd pan masz pieniądze, i jak pan możesz płacić? — zawołał, nie mogąc się już pohamować.

— Zabawne pytanie! przecie pan chyba najlepiej wiesz o tem — odparł cukrownik złośliwie się uśmiechając.

— Ja, ja?

— Naturalnie. Przed miesiącem przysłałeś mi pan same pieniądze.

— Ja? Ja...a...a?...

Dusił się i krztusił teraz.

— Tak, pan prezes. Zjawił się tu jakiś żydek i wręcz oświadczył, że pan, w wyjątkowym napadzie uczciwości, chcąc choć w części wynagrodzić mi uczynioną krzywdę i odpokutować potroszę dawne grzeszki, w ostatniej chwili namyśliłeś się i tytułem zapomogi koleżeńskiej, prosisz o przyjęcie 100,000 rs. na pokrycie wykupionych przez ciebie weksli.

Mógłby był mówić jeszcze godzinę, a najlepszy z prezesów nie przerwałby mu był z pewnością. W każdym słowie był policzek, w każdym też słowie szyderstwo.

— Dzięki tedy, serdeczne dzięki! — rzekł jeszcze Metzger. — To się nazywa — zemścić szlachetnie!

Diebmann, porwawszy za ramię swego agenta, zabrał pieniądze, nie licząc ich nawet, i co żywo opuścił biura cukrowni. Przybywszy do Warszawy, rozchorował się na piękne z żalu, że jego, lisa nad lisy, wywiódł w pole ten, którego uważał już z góry za nędzarza i któremu, z własną stratą, przygotował ruinę.

Tym razem pocisk trafił do celu, zatruwając żywot najzacniejszego z naszych finansistów.

VIII.

W miarę wzrastania fortuny, stary Diebmann podwajał pracę i wytrwałość, jak mawiał sam nieraz, stawiając się za przykład podwładnym; pracował rano, aby zarobić, a po południu aby nie dać zarobić innym. W takim też postępowaniu leży cała tajemnica tych kilku milionów które wydusił z poczciwego ogółu. Dobry buchalter, ale mniej niż mierny finansista, pracą i krwawym znójem urzędników i oficyalistów swoich, oraz urzędników i oficyalistów wszystkich instytucyj w których prezesuje, pomnaża mienie i zastępuje brak koniecznych wiadomości.

Biada, stokroć biada nieszczęśliwemu, którego złe losy lub złote obietnice Diebmana rzuciły mu na pastwę. Trzeba tam zostawić cześć albo zdrowie, najczęściej zaś jedno i drugie. Nieraz nawet, znany ten finansista niepostępuje tak z potrzeby — lecz wprost dla napawania się cudzą niedolą.

Przechadzając się np. po pokojach biura, u siebie, lub w zarządzanej przez siebie instytucyi, spostrzeżga nagle



schylonego nad stolikiem urzędnika, którego nabrzękle oblicze, zaczerwienione oczy, suchy kaszel szarpiący piersi, wskazuje że go złamała nadmierna praca, że się nędzarzowi nie wiele już należy.

Wtedy postać cała pana prezesa prostuje się, promienieje lisią twarzą w kregu siwych bokobrodów, zaczyna stąpać ciszej jeszcze niż zwykle, poruszać jak manekin rękami. Nareszcie, ze słodkim na ustach uśmiechem, kładzie rękę na ramieniu biednego najmity i powiada:

— Panie X... jesteś pan dzielny pracownikiem, masz moje pełne uznanie. Na nowy rok czeka cię suta gratyfikacja ale... trzeba na nią zasłużyć. Potrzebuję za cztery dni raportu o ogólnym stanie naszego przemysłu cukrownianego, sprawozdania z obrotów z ostatnich lat dziesięciu, wraz z porównaniem cen rafinady względnie do cen buraków i do cen praktykowanych w Cesarstwie. Że jednak bieżąca praca zalegać nie może, raczysz pan wykonać tę robotkę w godzinach pobiurowych.

— Ależ panie prezese! — woła nieszczęśliwy — to jest fizycznie niemożliwe; chory jestem — i tak pracuję dziesięć godzin dziennie.

— To szczególne — odpowiada „ten najlepszy“ — że wszyscy panowie jesteście chorzy przy pracy, a zdrowi na pierwszego, gdy kasa pensję wam wypłaca! Sprawozdanie potrzebne za dni cztery i mieć je muszę, lub pan zechcesz ustąpić z posady...

Ofiara ma najczęściej żonę i dzieci, pochyla więc głowę w milczeniu i wprzega się do nowego jarzma. Nie spi dziesięć godzin, nie rozbiera się, żyje czarną kawą dla odpędzenia snu, wędlinami i wódką dla oszukania żołądka i sztucznego podniecenia władz umysłowych.

Nareszcie słowo: „koniec“ wypada z pod pióra, nędzarz mdleje, pada bez sił na sofę, potok krwi z ust mu płynie...

Nazajutrz pan prezes, na zwyczajnem posiedzeniu, przytacza kilka cyfr i dat kilka z tej syzyfowej pracy, najczęściej niewłaściwie i nie w porę; następnie zaś elabrat idzie do archiwum, gdzie młode myszy zaprawiają sobie na nim i jego towarzyszach ząbki na lepsze kąski w przyszłości.

Przy rozdziale gratyfikacji, X... zostaje pominięty dla tej prostej przyczyny, iż Diebmann usunął go na piętnaście dni przed nowym rokiem z zajmowanej posady, poszukawszy powodu do jakiejbyś gwałtownej sceny lub zarzucając opieszałość i udawanie niemocy.

Zarząd pewnego Towarzystwa, w którym nasz bohater „najlepszy“ był figurą główną, posiadał w gronie pracowników niejakiego Suknowskiego, człowieka silnie zbudowanego, buhaltera o wyjątkowej inteligencji i zdolnościach. Urzędnik ten pobierał 2,000 rs. pensji rocznej, i 500 rs. noworocznej gratyfikacji. Diebmann miał do Suknowskiego złość z dawnych czasów z powodu iż nie ukłonił mu się on kiedyś uniżenie, czy też nie powstał

z krzesła, mówiąc do takiej osoby. Wiedział pewnie p. Diebmann że natężenie nadmierne umysłu, w danych ramach, szczególnie u ludzi krwistego temperamentu, wywołać może porażenie mózgu, równie dobrze jak promienie słońca lub uderzenie gwałtowne, a jednak postanowił na tym właśnie buchalterze zaoszczędzić owe 500 rs.

Na trzy tygodnie przed decyzją i wypłatą, zażądał od Suknowskiego wykonania sprawozdania z obrotów wywozowych do Cesarstwa i zagranicę, z ostatnich lat pięciu, z uwzględnieniem wpływu urodzaju i nieurodzaju produktu cukrowego dostaw i t. p., względnie do jednostki t. j. puda surowego i puda wyrobionego materiału, z dostawą i bez dostawy, z obliczeniem premij i t. d.

Suknowski wziął z początku zadanie to za żart tylko, praca bowiem podobna, wymagała pomocy kilku ludzi i przynajmniej miesiąca czasu; podczas gdy „pan prezes“ oznaczył termin tygodniowy.

— Od tego zależy panska gratyfikacja! — odparł sucho Diebmann uśmiechając się złośliwie. — Albo sprawozdanie otrzymam za tydzień, albo będę zmuszony starać się o zdolniejszego i pracowitszego urzędnika.

Suknowski miał żonę i dzieci; — ze złorzeczeniem więc w duszy nieludzkości „prezesa“, zabrał się do dzieła, zamykając się na całe noce w biurze zarządu, w pałacu Leopoldera.

Szóstego dnia rano, woźni przychodzący dla uporządkowania pokojów, znaleźli zdrowego i silnego przedtem mężczyznę, rażonego atakiem apopleksji, z piórem w kurczowo zacisniętej prawicy. Na biurku między kartkami doprowadzonej prawie już do końca pracy, leżał zaczęty list do żony, tej treści:

„Moja biedna Maryo! Diebmann zabija mnie — mam szum w głowie, drganie we wszystkich członkach, rodzaj obłędu który mi wzrok zasłania...

Nie dokończył i pisząc, widać runął z krzesła na posadzkę.

(Dokończenie nastąpi.)

## ŻYD, JUDAIZM

### ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przeład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

### DZIAŁ TRZECI.

#### Konsystorze.

Organizacja sztuczna jako przegrywka do dezorganizacji radykalnej. — Funkeye polityczne i policyjne konsystorzów i rabinów. — Napoleon I nowym Mojżeszem w oczach żydów i ich szaf. — Katolicka organizacja ra-

## HANDZIA.

NAPISAŁ  
JÓZEF ROGOSZ.

(Dalszy ciąg.)

Niezwykła ta awantura, tak Stanisławowi, jak panu Smolickiemu i jego córce wiele sprawiła przykrości. Ciągłe podróże do miasta, świadczenia w sądzie i przysięgi, są to rzeczy dla spokojnych obywateli wielce nieprzyjemne; ale ponieważ każde złe musi w końcu wyjść na dobre, bo tak przysłowie utrzymuje, więc i ten wypadek miał spowodować miłe następstwa.

Młodzi ludzie, zmuszeni okolicznościami widywać się teraz częściej niż przedtem, mieli sposobność zbliżyć się do siebie i lepiej zapoznać, a zaś pan Smolicki miał czas przypatrzeć się dobrze charakterowi Stanisława, który w całej tej historii zachowywał się jak człowiek nawskroś szlachetny i pełen honoru.

Po bliższem poznaniu, musiało między młodymi ludźmi nastąpić zupełne porozumienie, którego koroną były następujące słowa pana Smolickiego:

— Ha! co począć... skoro taka Boża wola, więc we Wrześniu sprawię wam wesele.

Narzeczeni do nóg mu padli.

A kiedy w mieszkaniu pana rządcy z Zabłocia zaczynała szyć wyprawę, tymczasem w klasztorze Panien Benedyktynek, Handzia od rana do wieczora uczy się pilnie zasad wiary chrześcijańskiej, by jak najprędzej mogła przystąpić do Chrztu świętego. Zakonnice polubiły ją bardzo, ona do nich przyłgnęła, spokojnie jej tu i dobrze. Ale mimo to chciałaby wiedzieć, co się dzieje na świecie, co w Zabłociu. Ztamtąd jednak żadne wieści nie dochodzą. Po skończonym śledztwie zrobiło się cicho...

To jedno ją bolało. Ale ta niepewność długo już nie potrwa. Za miesiąc lub dwa wyleci, jak ptaszek z klatki, i wtedy zacznie życie nowe, swobodne, wśród warunków stokroć szczęśliwszych niż dawniejsze.

Do rodziców napisała list długi, czuły, w którym za przykrość im sprawioną przeproszała ich słowa wymowne. Zakończyła atoli uroczystem zapewnieniem, że to, do czego oddawna rwała się jej dusza, prędzej lub później musiało nastąpić. Prosiła więc żeby jej nie złorzeczyli, bo przecie każde z nas spełnia tylko wolę Bożą.

Przełożona klasztoru uznała że list był dobrze napisany. Odszedł tego samego dnia, ale odpowiedzi nań nie było żadnej.

Handzia była już miesiąc w klasztorze, gdy dnia pewnego jedna z młodszych zakonnice weszła do celi Matki



biłatu. — Żydzi legalnie uznani narodem odrębnym przez to samo prawo, które ma ich zassymilować. — Straszne obrazy konsystorzów, nakreślone ręką żydów. — Ta instytucja religijna oddaje ludziom świeckim, to jest owieczkom, zwierzechność nad kapłanami czyli nad rzekomem duchowieństwem Judy. — Narzekania. — Owoc tych narzekania: skandale. — „Berlo Judy staje się palką“. — Chrześcijański rząd Francji regulatorem wyznania izraelskiego. — Minister i generał rządzący synagogą. — Konkluzya.

Dekretem z dnia 17 Marca 1808 r. postanowione zostało, że synagoga i konsystorz mają być zaprowadzone w każdym departamencie, w którym cyfra ludności żydowskiej 2,000 dochodzi; że wielki rabin będzie zasiadał na czele każdej synagogi konsystoryalnej; że konsystorze będą czuwały nad tem, żeby rabin nie dawali instrukcyj ani wykładów prawa, niezgodnych z postanowieniami Sanhedrynu, które zostały doprowadzone do zgodności z prawami cesarstwa; że będą miały oko na administracyę synagog; że będą zachęcały izraelitów do imania się zawodów użytecznych i wskazywać tych, którzy są pozbawieni środków do życia. Te konsystorze departamentalne miały podlegać konsystorzowi centralnemu z siedzibą w Paryżu, któremu przysługiwałoby prawo proponowania rabinów do zamianowania i ich confirmacyi. Rabin obowiązani byli nauczać religii i doktryny Sanhedrynu; przypominać posłuszeństwo prawom, a mianowicie prawo poboru do wojska, i służbę wojskową przedstawiać jako obowiązek. Mieli przysięgać na Biblię, że będą wiernymi prawom i będą donosili o wszystkim, coby spostrzegli przeciwnego interesom monarchy lub monarchii.

Nowy Mojżesz, ustanawiający potężną swoją ręką i umieszczający, po za sobą, aby go popierało, zgromadzenie, które mu się podobało ozdobić nazwą Sanhedrynu. cesarz, tworzy za tym jednym zamachem ten nowy judaizm, tę religię polityczną i policyjną, której statuty mają odtąd oddać na usługi jego państwa i jego armii naczelników i ministrów tego wyznania, którego ludność usiłuje zassymilować z francuzką. Ale kto ma zyskać na tej rewolucyi religijnej, na tym konkordacie żydowskim? On czy ten lud izraelski, który zdaje się być przeznaczony do odegrania w świecie tak wielkiej roli...

Dzięki cesarskiej organizacyi wyznania żydowskiego, to jest, dzięki działalności tych konsystorzów miejscowych, dzięki kierunkowi tej rady centralnej, dzięki tym rabinom „episkopalnym“ i temu rabinowi patriarchalnemu francuzkiemu, w sercu Francji, na łonie tego narodu francuzkiego, któremu Bóg poruczył posłannictwo okrywania cieniem swego miecza Kościoła Chrystusowego: *Gesta Dei per Francos*, żydzi zostają naturalizowanymi francuzami i stają się dwukrotnie obywatelami na tej ziemi ojców naszych, na której my (francuzi) jesteśmy nimi raz tylko! Stają się obywatelami tak dobrymi jak jaki

Przełożonej, by ją uwiadomić o przybyciu niezwyklego gościa do furty klasztornej. Przełożona szybko na dół zbiegła. Tu odzwrotnemu kazała nieznajomego wprowadzić do rozmownicy, sama zaś w drugiej izbie stanęła za kratą, przez którą mogła gościa widzieć.

Za chwilę ujrzała przed sobą żyda wyniosłej postawy, z długą, siwiejącą brodą, w czystym czarnym ubraniu. Był poważny i spokojny.

Zwrócił się do kraty i rzekł:

— Jestem Hersz, ojciec Handzi... chciałbym ją zobaczyć.

Gdy Matka Przełożona uczyniła na to uwagę, że Handzia mogłaby z jego strony być narażona na jakie przykrości, odpowiedział z gorzkim uśmiechem:

— Proszę mi wierzyć, iż dotąd nie zapomniałem i nigdy nie zapomnę, że ona jest moją córką.

Po tych słowach, wypowiedzianych z wielką godnością i nie bez rzewności w głosie, Matka Przełożona kazała Handzię wprowadzić do rozmownicy.

Dzieweczka weszła drżąc. Na widok ojca, przyskoczyła do niego, chwyciła go za rękę i zaczęła ją całować. On wziął ją za głowę, do piersi przycisnął i chwilę tak stał niemy, do głębi wzruszony. Przez ten czas Handzia zanosila się od głośnego płaczu. Gdy się nareszcie uspokoiła, wziął ją za rękę, zaprowadził do ławki, posadził obok siebie i, w oczy jej patrząc, łagodnie zapytał:

— Handziu jesteś ty szczęśliwa?

Montmorency; ale jednocześnie, i bardziej niż kiedykolwiek zostają uznani obywatelami żydowskimi czyli członkami narodu który nie jest naszym, który rozgałęzia się i zapuszcza korzenie po całym świecie, który daje o sobie świadectwo swoim prawem talmudycznym, wrogiem naszemu i który rad nie rad, pod jarzmem ortodoksyi religijnej, ulega konieczności pozostania obcym wśród każdego narodu, którego rząd przygarnie go i da mu opiekę. Przestając żyć życiem rozproszonych, synowie Jakóba, mocą prawa które usiłuje ich zassymilować, stają się ludem odrębnym, uznani zostają ciałem narodu żydowskiego. Używają w pokoju dobrodziejstwa assymilacyi, którą ich wiara, ich serce w swych zakątkach talmudycznych, uważa za czasową i fikcyjną; i widzimy ich, w chwili kiedy prawo zdaje mięszać ich krew z krwią naszą w żyłach ciała społecznego, zbliżających się do siebie, jednoczących się i łączących węzłami ściślejszemi niż kiedykolwiek. Nie dziwny się więc, że ci wierni wyznawcy judaizmu, z czynną cierpliwością, gotują się do ostatniego aktu, w którym streszczają się od wieków niezatraczone nadzieje żyda faryzejskiego, kierowane przez rabinów talmudycznych.

Jakież to są te nadzieje, które tyle okoliczności osłabiło, ale którym inne okoliczności dadzą nowe życie i nowy zapal?... Powiemy to zaiste, ale opuszcmy na chwilę ten punkt, a starajmy się dowiedzieć z ust ludzi, którzy należą, którzy należeli do religii izraelskiej, o zasługach i wartości konsystorzów. Idzie nam nie o indywiduala, którym wybory otwierają wrota tych zgromadzeń, ale o same te ciała, którym chrześcijański rząd francuzki porucił czuwanie nad religijnymi interesami judaizmu.

W r. 1820, a więc w chwili, kiedy koła organizacyi rabinicznej miały czas wejść w ruch zupełny, jeden z najniezależniejszych członków komitetu nadzorczego i administracyjnego szkół konsystorskich tak mówił publicznie: „Odwołuję się do troskliwości władz, zwracam uwagę przyjacielu porządku i sprawiedliwości na kwestyę organizacyi wyznania izraelskiego we Francji. Celem moim jest wydobyc się z pod głupiego despotyzmu administracyi, która nami rządzi.

„Posiadam wszystkie cechy stanowiące prawdziwą niezależność; nie ubiegam się o żadną łaskę; odrzuciłbym ją, gdyby mi ją ofiarowano. Nadużycia które wykażę, występki które zdemaskuję, ohydy których obraz przedstawić postanowiłem, uczynią mnie przedmiotem nienawiści ludzi, którzy je pielęgnują aby z nich żyć...“

„Ten i ów zawoła może: „I po co, proszę, wtajemniczać publiczność w te niemile sekreta?...“ „Czyż izraelci nie dosyć doznali upokorzeń? Czyż nie dość długo byli pastwą niesprawiedliwości narodów, przesądów społecznych? Mieliz doczekać się jeszcze krytyki jednego z braci swoich?“

— Bardzo... tatku, bardzo!

Westchnął.

— Niech Bóg będzie błogosławiony, on jeden wie co czyni!

Chwilę milczał, potem przemówił:

— Przyszedłem aż tu, córko moja, aby raz jeszcze zobaczyć ciebie i, jeśli tak być musi, na wieki pożegnać. Nie chcę cię odwozić od twego postanowienia, tem mniej nie będę złorzeczył. Jeśli sam Bóg tak cię natchnął, niech się spełni Jego wola, lecz gdyby przypadkiem nie głębokie przeświadczenie iż religia twoich ojców jest błędną, a tylko chrześcijańska jest święta i prawdziwa — gdyby nie to skłaniało cię do porzucenia wiary Izraela, ale zupełnie co innego, natenczas nie oszukuj więcej tego Boga, przed którym teraz oboje stoimy, jeno podaj mi rękę i chodź za mną mimo boleści, jaką nam sprawiłaś, przyjmujemy cię napowrót do naszego domu, cokolwiek mam, wszystko będzie twoje, jedwabie i perły do nóg ci rzucę, ten, którego nieopatrnie chcieliśmy ci dać za męża, nie stanie więcej przed twojem obliczem, będziesz najukochańszem naszym dzieckiem, źrenicą mojego oka! Chodź Handziu, chodź, podaj rękę ojcu twemu!

Spojrzał na nią tklawie, wyciągnął prawicę i czekał. Ona atoli swoją rękę cofnęła i głowę kornie schyliwszy odrzekła:

— Nigdy nie zapomnę ojciec żeś mi był zawsze dobrym ojcem, ale choć wiem jak cię zranię, muszę oświadczyć



„Ale ja nie obawiam się o cześć izraelitów. Posiadają oni dość tytułów zalecających ich zaufaniu współobywateli innych wyznań. To też nie powiem, że nasi rabinowie są oświeceni, bo to nie prawda..., że są talentami, bo to nieprawda...; że ludzie którzy przewodniczą administracji naszego wyznania pełnią swoje obowiązki zgodnie z prawami i przepisami mądrości, porządku i ekonomii, bo to nieprawda; że ci, którym poruczono rozdzielać między ubogich ofiary miłosierdzia, pełnią bezstronnie tę potężną misję, bo to nieprawda; że nasi bogaci izraeliści poświęcają swoje zabiegi odrodzeniu klas innych, bo to nieprawda; że nareszcie konsystorze zasługują na wdzięczność administrowanych i zaufanie rządu, gdyż to także najzupełniejsza nieprawda...“ (Singer „Konsystorze izraelskie“).

Słowa te mają w sobie dużo jasności i stanowczości; ale czy gorycz ich nie jest czasem przesadzoną? W trzydzieści blisko lat po tej dacie, pisarz należący do jednej z najcelniejszych rodzin rasy żydowskiej, powtarza to samo publiczne słowo w słowo: „Emancypacja moralna żydów winna wyjść raczej z ich własnych usiłowań niż z woli rządu. To powinno być głównym przedmiotem troskliwości konsystorzów; na nieszczęście, konsystorze same potrzebują postępu światła! Przełożeni nad trzodą, pozwalają pożerać ją trądowi... Zamiast kierować jej ruchem, zdają się nie wiedzieć gdzie ona iść powinna.“ Wreszcie p. Cerfberr ośmiela się powiedzieć w r. 1847, a my zostawiamy mu w zupełności odpowiedzialność za jego słowa: „Zamiast być złożone z ludzi moralnych, czynnych, oświeconych, pobożnych i pocziwych, liczą one w łonie swoim tylko żydów bogatych, którzy ograniczają się na tem, że są bogaci“. (A. Cerfberr z Medelszteinu: „Żydzi, ich historia, ich obyczaje.“)

Ztąd ten rezultat, że skargi i reklamacje najostrzejsze, najbardziej upokarzające dla dyrektorów i ministra wyznań, a zarazem najgubniejsze dla religii żydowskiej, wychodziły zawsze od ludzi najuczciwszych, a zarazem najliberalniejszych z ludu żydowskiego. Trzeba, wołają oni, z szczególniejszą starannością „oświecać rabinów; trzeba ich zobowiązać aby jak najczęściej komunikowali się z wiernymi; trzeba żeby ich kazania, wypowiedziane w języku francuzkim, jako jedynym języku narodowym, miały za przedmiot zalecanie obowiązków społecznych; żeby duch postanowień doktrynalnych wielkiego Sanhedrynu panował bezustanku w ich przemówieniach; trzeba żeby się starali rozbudzić szacunek dla naszej świętej religii; trzeba żeby ją oczyścili z praktyk drobiazgowych i bezsensownych, które wypłynęły z polityki, niezgodnej z dzisiejszym stanem cywilizacji; trzeba żeby się starali wzbudzić zamiłowanie w jej duchu i doktrynach, dając sami z siebie przykład cnót wszelakich...“

iz Boga mego nie zdradzę, a Nim jest Chrystus pan na krzyżu rozpięty.

W izbie zapanowała cisza cmentarna. Słychać było brzęk komara, uderzenie muchy skrzydłem o szybę.

— Skoro tak, więc niech cię twój Bóg ochrania! — rzekł z rezygnacją. — Powiedz mi teraz, kiedy twój chrzest nastąpi?

— Piątego Września.

— A twymi rodzicami chrzestnymi będą: pan Stanisław Kuźma i żona starosty. Czy tak?

— Tak jest ojcze. Oboje to przyrzekli Matce Przełożonej.

— A więc w owym dniu kościół ten będzie świadkiem naraz dwóch uroczystości.

— Jakaż będzie druga? — Handzia zapytała, na ojca badawczy wzrok podnosząc.

— Najpierw odbędzie się twój chrzest, po nim nastąpi ślub Stanisława z panną Anielą... To już postanowione.

Handzia zbladła, jej oczy rozwarły się szeroko, zaczęła drżeć.

— Handziu tyś błada, zmieniona... ty tu pewnie głód cierpisz, lub może co innego ci dolega... Podaj rękę ojcu, wróć pod swój dach, do rodziny... ukój ból co mi serce targa. Handziu, córko moja, chodź!

Teraz bezwiednie rękę mu podała i szła za nim bezprzytomna, sama nie wiedząc ani gdzie, ani po co... Była już

Przytoczywszy te słowa, przebywamy przestrzeń oddzielającą rok 1848 od Grudnia r. 1866. Wybieramy chwilę, w której wybory zwołują izraelitów francuzkich na nominację konsystoryalną. „Istnieje dzisiaj — woła przy tej sposobności jeden z wielkich organów żydowskich, — istnieje dziś prąd, ku zaprowadzaniu reform w wyznaniu; ale jest jedna reforma konieczna, nagle, o której nikt nie wspomina, a tą jest zmiana naszych regulaminów. Widzimy konsystorze milczące ciągle o swej działalności. Rachunki, to jest budżety, nie bywają poddawane rozbirowi publicznemu; przy nominacji rabinów nie bywają uwzględniane głosy ogółu, a modlitwy nawskroś niemal uległy przewrotowi!...“

„Bądź co bądź, wybory naszego wyznania odbywają się na podstawie istniejących przepisów prawnych. Wobec opłakanych faktów które zaszły w wielu okręgach podczas ostatnich wyborów izraelskich; wobec konsystorza centralnego, który zachowuje milczenie o swojej działalności mniej więcej nagannej, wzywamy izraelitów francuzkich aby się wstrzymali i nie brali udziału w przyszłych wyborach.“ („Univers israelite“ z Grudnia 1866.)

„Trochę szczerości z waszej strony, panowie rabini i administratorowie! Gdy przyjmiecie jakiegobądź urządowanie, spełniajcie je sumiennie i z poświęceniem“ (Tamże); a „jeżeli nie macie ani czasu ani powołania na należyte pełnienie tych obowiązków, kto was zmusza ubiegać się o nie albo je przyjmować? I bez nich możecie być bardzo porządnymi ludźmi.“ („Archiwa izraelskie“ z 15 Grudnia 1866“).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Listy wiedeńskie.

I.

Wiedeń w Styczniu.

(Dokończenie.)

Nie jednemu, co ze zdumieniem przygląda się ciągle a ciągle wzrastającej pomysłowości miast, mogłoby się здаwać, że kraj zyskuje dużo na tym rozwoju! Cóż może być w rzeczy samej za korzyść, gdy konserwatywna ludność wiejska przeistacza się w ruchome jak piasek masy miejskie? Nietylko kraj nie zyskuje, ale przeciwie traci bardzo wiele, traci na tej metamorfozie, a cyfry statystyczne stwierdzają że klasyczna ziemia tych zjawisk, Francya, zamiast iść naprzód, cofa się co roku w tak ważnej kwestyi, jak powiększanie się ludności krajowej. Tylko ludzie powierzchowni cieszą się na widok szybko rosnących miast; umysły głębiej patrzące w tajniki społecznego przewrotu, oddawna już ostrzegają o zbliżających się wielkich

na środku izby, gdy z głębi kościoła dał się słyszeć chóralny śpiew zakonnic przy akompaniamencie organów. Muzyka z początku łagodna i prawie tęskna, powoli nabierała siły i wyrazu, aż w końcu grzmiała falą o sklepienie uderzywszy, rozlała się jak kaskada po klasztorze, budząc w nim wszystkie echa i wszystkie serca wzruszając.

Handzia rękę wyrwała.

— Ojcze! słyszysz te głosy? To moje przyjaciółki, moje siostry, dusze mi pokrewne na skrzydłach modlitwy wznoszą się ku memu Odkupicielowi, a jażbym ich miała zaprzeć się, jażbym je miała porzucić? Nie! przenigdy! Dusza moja należy już na zawsze do tej Maryi przeczystej, która mnie nauczyła ludzkość kochać i wszystkim przebaczać, która miłością bez granic zawiodła mnie do stóp Swego Syna Boskiego. Ojcze! ty ani przeczuwasz jakich rozkoszy ten doznaje, kto z więzów materializmu uwolniony, może wzlecieć duchem w jasną krainę idealnego nieba chrześcian! O! gdybyś ojcze dłużej tu został, sam padłbyś na kolana. Ale ja tego nie chcę, nie! Więc uciekaj ojcze, uciekaj! bo matka by mnie przeklęła, zem jej męża zabrała, bo rodzeństwo by mi złorzeczyło, że już niema swego opiekuna, swego dobrodzieja! Ja tu sama zostanę i za was modlić się będę, ty ojcze uciekaj! uciekaj!

Z temi słowy przytomność tracąc, zsunęła się w objęcia zakonnic, które przybiegły jej na pomoc.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



niebezpieczeństwach. Ogromne klęski nam zagrażają ztąd że znika wieś z całym zapasem jej religijnego i zachowawczego życia, a zamienia się na miasto, które hołduje wyobrażeniom bezgranicznego postępu i ruchu. I dla tego czas wielki po temu, aby mężowie stanu, aby ludzie stojący na czele spraw publicznych, zwrócili pilniejszą uwagę na zjawiska ogromnej doniosłości, których dalszy postęp straszliwe klęski przynieść może, więc wołamy z królewskim psalmistą.

*Et munc reges intelligite, erudimini, qui judicatis terram*

Gdy zwracamy się do ludzi stojących, powtarzam, na czele spraw publicznych i stosujemy do nich wspaniałe słowa Pisma Bożego, to czynimy to dlatego, że w przekonaniu naszym jest na tę chorobę społeczną i musi być lekarstwo w łonie chrystyanizmu. Toć przecie nie należy czekać tak długo, aż z krajem tutejszym stanie się to, co w podobnych okolicznościach stało się z Italią wobec Romy Cezarów. Ten kraj żyzny, obfity i błogosławiony, kolebka świetnej cywilizacji, ojczyzna znakomitego w historii plemienia bohaterów, skutkiem przewrotnej polityki, uwzględniającej jedynie interesa miejskie, utracił wieś, utracił stan rolnika, utracił rolnictwo i cały wiejski byt, a zamienił się niemal na jedno ogromne pastwisko, dla hodowli bydła pod kierunkiem niewolników sprowadzanych z Azji i Afryki; podczas gdy Rzym, skupiwszy w swych murach całą niemal ludność „wolnej Italii“, aby z niej uczynić bezdomny i podły motłoch, urosł do niesłychanych rozmiarów, do nigdy jeszcze niewidzianej wielkości, na podziw ale zarazem na przestrogę dla całego świata.

Ale do tego Rzymu, w chwili właśnie gdy przechylała się miara jego nieprawości i ohydy, przybył ubogi rybak galilejski, i oto rozpoczęła się praca długich wieków, rozpoczęło się działanie miłości i ofiary; a trwało tak długo, aż duch chrystyanizmu przeistoczył Romę Nerona na siedzibę watykańskich starców, z których ust płynie mądrość i błogosławieństwo dla wszystkich ludów.

Tylko że tego ludzie nie chcą czy niemogą zrozumieć. W jednej ze swych znakomitych mów parlamentarnych, minister Dumajewski powiedział, że nie lubi tych miast rosnących do nieskończoności, miast milionowych. Wnet atolski dziennikarstwo, które tworzy tak zwaną „opinię publiczną“, pochwyciło te słowa, żeby ogłosić pana Dumajewskiego za nieprzyjaciela Wiednia i niemieckości. Nie darowało mu tego słowa nigdy, wytykano mu je każdej chwili, a wytykano mu je nawet wtenczas, gdy z inicjatywy ministra wyszedł dzisiejszy „wielki Wiedeń.“ P. Dumajewski jednakże nie wypowiedział wówczas nowości. Wymowa i literatura zajmuje się oddawna tą sprawą. Niebezpieczne zjawisko chłonięcia prowincji przez miasto było rozbierną ze wszystkich punktów widzenia przez ludzi nauki i sumienia: ze stanowiska politycznego, ekonomicznego, finansowego, nawet militarnego i sanitarnego. Wszędzie wyszły na jaw strony ujemne, szkodliwe dla narodu i państwa. A wszakże próżność narodowa i płytkie pojmowanie rzeczy publicznej, widzi tutaj manifestację „potęgi i twórczości narodowej“ i stało się to niemal pewnikiem ludowej polityki, że wielki naród musi posiadać ogromne, milionowe miasta.

Przedmiotem obecnych korespondencyj będzie nie kwestya społeczna ani ekonomiczna, lecz przeważnie kwestya religijna w stosunku do ludności wielkiego miasta. Co się stało odstać się nie może, mówi rozum pospolity. Kiedyśmy otrzymali Wiedeń półtora-milionowy, toć musimy w nim żyć, musimy się pojednać z jego właściwościami; gdy jednak szybki napływ ludności postronnej do rezydentów, jak wszystko co sprowadza gwałtowną przemianę w obyczajach i wyobrażeniach ludu, przyczynia się, jak to później zobaczymy, do osłabienia wiary i moralności powszechnej; przeto jako program naszej pracy stawiamy pytanie: czy w miarę pomniejszenia się ludności rosną w tejże proporcji siły Kościoła? czy podnosi się i potężnieje żarliwość apostołska, sług ołtarza? czy wzrasta duch wiary i miłości w społeczeństwie chrześcijańskim?

Boć przecie nie tu niebezpieczeństwo, że pewne gminy posiadają tyle a tyle setek tysięcy, lub milionów dusz, lecz tu, że te masy tak szybko nagromadzone i nie spojone w organiczną całość, mogą chodzić samopas, bez wychowania i przewodnictwa pasterskiego. Skoro Kościół stanie się naczyniem tej ilości ziarna ewangelicznego, że zdolna upodobnić sobie te krocie dusz, wówczas obojętną rzeczą będzie, jak wielkim jest to miasto, byle między jego ludnością spełniła się wola Boża i byle zapanowało królestwo Chrystusowe.

F. L.

## MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa konkursowa malarska w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Prace pozakonkursowe. — Wystawa szkiców w Salonie spółki artystów. — W Salonie Krywulta. — Teatr: Śmierć Tatarkiewicza — fałszywa wieść o Modrzejewskiej—nowość. — Z literatury; Adam Kr chowiecki: „Szary wilk“, powieść historyczna. — Zacharyasz Cwirko: „Po szczęście“, kartka z pamiętnika. — Esteja: Mój testament. Mea. — W sercu garbuska“. — Zofia Kowerska: „Róża“ powieść. — Ursyn (Jan Zamarajew): „Na palecie“ szkice. — Skarbek „Chore Jusze“. — Ludwik Niemojewski: „Na wsi“, powieść dla młodocianego wieku. — Aleksander Rembowski: „Kazimierz Wodzieki jako myśliwy“. — Adolf Pawiński: „Ostatnia księżna Mazowiecka“ obrazek z dziejów XVI wieku.

(Dalszy ciąg).

Z przekładów na pierwszym miejscu wymienimy: „Do życia“, 1-o aktową komedję czecha Vrchlickiego. Pisarz czeski nie jest urodzonym dramaturgiem, utwór jego jest raczej pięknym poematem z szlachetną dążnością, raczej dramatem aniżeli komedją, ale bez dramatycznej akcji.

„Przeszkoda“ 4-o aktowa komedya Alfonsa Daudeta, porusza także kwestyę dziedziczności, to stwierdzając jej istnienie, to jej przecząc. Daudet, powieściopisarz z talentem, do sceny szczęścia niema, a „Przeszkoda“ jest bodaj najslabszym z jego scenicznych utworów.

Chyba tylko z obowiązku kronikarskiego wspomniemy tutaj tłustą, trzechaktową farsę Meilhaca „Moja kuzynka“ i również trzechaktową i niemiej tłustą „Sprawę pani Edwardowej“ p. p. Feydeau i Desvallieres. W tych dniach zaś ukazał się na scenie Rozmaitości „Koniec Sodomy“, dramat Hermana Sudermana, jednego z głośniejszych dramaturgów niemieckich.

Teatr Mały, pod energicznym sterem p. Śliwińskiego, dał kilka fars bardzo zabawnych, a przyznać trzeba, mniej tłustych niż rozmaitościowe; dał setne przedstawienie operetki „Ptasznik z Tyrolu“, i wystawił nową u nas, wyższej wartości operetkę Sulivana „Gondolierzy“.

Z pośród młodszej falangi beletrystów naszych, obok Sienkiewicza, wysuwa się na pierwszy plan, młodsza jeszcze od niego, jedyna prawie postać Adama Krechowickiego. Młody ten powieściopisarz, dla nas przynajmniej, pojawił się odrazu, zbrojny w cały rynsztunek swego zawodu, niby Minerwa z głowy Jowisza; nie tak jak Sienkiewicz, który małemi obrazkami, Szkiecami węglem i t. d. przygotowywał nas do „Miecza i ognia“; lubo, jeżeli mamy prawdę powiedzieć, to romans ten i mimo owych przygotowań, był dla nas istną niespodzianką. Krechowicki zadebiutował u nas od razu poważnemi powieściami, w których zaprezentował się naraz jako znawca dziejów, świata dawnego i dzisiejszego oraz serca ludzkiego, stylista jedrny, konstruktor zręczny i dzieła swego świadomy. Zaletami temi odznaczyły się drukowane u nas powieści: „Starosta Zygwulski“, „Veto“, „Szary wilk“; obecnie drukuje się w „Wieku“ powieść jego „Najmłodszy“. Mamy przed sobą „Szarego Wilka“.

Obraz to szeroki, z wielką świadomością gruntu i z niepoślednią plastyką skreślony. Ramy jego sięgają od bitwy pod Płowcami, oraz zdrady i przeciwzdrady Wincentego czyli Wincza z Szamotuł, jak go autor nazywa, aż do końcowych lat rządów syna Łokietkowego. To tego ponurego obrazu stanowi okropny nieład i wybujałość niektórych wielmożów, w najstarszej, nadgoplańskiej dzielnicy. Na pierwszy plan wybija się Maćko Borkowic, „Szary Wilk“, którego Matejko spopularyzował swoim obrazem. Syn zacnego rodzica, pociągnięty przykładem sąsiednich niemieckich *Raubritterów*, staje się prostym rozbójnikiem, w warownym zamku swoim gromadząc łupy, po które nawet do Niemiec, z najemną zbrojną drużyną się wyprawia. Wszyscy drżą przed nim. O tyle przebiegły o ile chciwy i okrutny, pod pozorem że on tylko jest w stanie pokroić rozluźnienie stosunków w całej prowincji, pozyskuje wielkorządtwo. Dopiero zamach i nastawanie na cześć Jadwigi szląskiej, którą Kazimierz chce pojąć po odesłaniu nienawistnej sobie Adelajdy, gubi go. Zostaje schwytyany i osadzony w lochu na śmierć głodową, jeżeli się nie upokorzy i oszczerstw miotanych na Jadwigę nie odwoła. Hardy duch, który w innych okolicznościach byłby tego zbrodniarza wy kierował na bohatera, ugiąć się nie da. Zagłodzony Maćko który z własnych rąk mięso poobjadał, upominany przez biskupa Bodzantę aby się ukorzył i potwarz odwołał, krzyczy zachrypłym głosem: „Adelajda jest królową, a ta...“ i kona. Postać Maćka jest istic wyrzeźbiona i nateńniona życiem; takim musiał on być, innym być



nie mógł. Może jest za kochliwy, ale miłości jego z niemknią i namiętne uczucia dla Marty, córki Wincza z Szamotuł, którego zabił, są w zgodzie z całą jego naturą. Mniej jasne wobec tego jest jego pożądanie Jadwigi, choć znów zupełnie naturalna żądza zemsty za odrzucenie.

Wogóle zarzucić można autorowi tylko za lekkie traktowanie, lekceważenie niemal postaci twórcy statutu wiślickiego, która tak błado i nieinteresująco wychodzi, że sympaty czytelnika bodaj na stronę Borkowica się przechylają. Nie umotywowana też psychologicznie i nie przeprowadzona jest kousekwentnie nagła ochota Marty do klasztoru.

Zresztą wszystkie figury obok Borkowica trzymane są, jak tego ekonomia powieści wymagała, na drugim planie, malowane szkicowo, z wyjątkiem jednej Marty, jako dość oryginalnie nakreślonej postaci dziewczyny, od dzieciństwa trzymanej zdala od ludzi i świata.

Lubo ogólnego wrażenia powieści nie można nazwać dodatkiem, pozostawia ona jednak w duszy żywy, a dodać trzeba: wcale wierny obraz czasów do których się odnosi.

„Po szczęście“, kartka z pamiętnika, przez Zacharyasza Œwirko, jest tragiczną w swojej prostocie historią człowieka, który spodziewał się znaleźć szczęście „za górami“ i doznał strasznego zawodu: szczęścia, a nawet znośnego bytu nie znalazł, a stracił dziecko jedyne i żonę ukochaną, i potem te smutne dzieje, dla nauki i przykładu bliźnich, spisał ręką niewprawną snać do literackiej pracy, ale jednak nie pozbawioną pewnej dozy talentu. Obrazy okolic wschodu, w których autor przechodził bolesną swoją odyseję, sylwetki ludzi, zwyczajów i obyczajów, występują żywe i widocznie autentyczne w opowiadaniu prostem, pełnem szczerości i nieodłącznego od niej nigdy pewnego wdzięku. Pamiętniczek ten codziennych, pospolitych zdarzeń, można przeczytać z przyjemnością i z sympatycznym dla autora współczuciem.

Mamy przed sobą trzy nowelle Estei, tej utalentowanej malarki świata „wielkim“ zwanego: „Mój testament“ — „Mea“ i „W sercu garbuska“. Bohaterkami dwóch pierwszych są kobiety należące mniej więcej do tego samego świata. Pierwsza jest młodą, nerwową, chorowitą ale pocziwą a bogatą panią, która czując zbliżający się swój koniec, pisze testament, którego najważniejszym legatem jest ten którego ona kocha, i który, jak się w końcu przekonywa, ją także kocha, a którego ona zapisuje swojej przyjaciółce. Postać ta, względnie mianowicie do dzisiejszych czasów i panujących prądów, dosyć prawdziwa, z bogactwa galerii typów kalekich chwili obecnej.

Po drugi typ, panny ekscentrycznej, sięgnęła autorka aż do Kanady. Nie znając społeczeństwa tamtejszego, nie umiemy ocenić o ile on jest prawdziwy, choć ma dla nas wiele cech prawdy, jak portret którego oryginału nigdy w życiu nie widzieliśmy.

Najwięcej interesu dla wielbicieli talentu Estei przedstawia trzecia nowella, w której autorka wychodzi po za granice swojego ulubionego świata. Treścią jej miłość — nie romans broń Boże — garbatego pisarza pocztowego z ładną szwaczką Marcysią. Zmiana usposobienia opryskliwego mizantropa garbusa pod wpływem pięknych oczu i pocziwego serca Marcysi przeprowadzona bardzo logicznie i konsekwentnie, opowiadana bardzo po prostu a z wielkim wdziękiem i prawdą. Szkoda, że historia tak smutno się kończy; — wprawdzie bywa tak w rzeczywistości, ale dla czegoż człowiek z rzeczy tak ładnie napisanej nie ma wynieść choć odrobinę otuchy, ukojenia, zachęty, zamiast czarnych myśli i pesymistycznego nastroju? Dlaczego niema ich wynieść mianowicie z książki napisanej przez kobietę?... Uwagę tę z całą życzliwością podsuwamy Estei, winszując jej tak udanej próby pióra, na nowem dotąd dla niej polu.

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

List ks. Pranajtisa w odpowiedzi „Izraelicie“. — O czem nie wątpię. — Tolerowanie nietolerancy i taktyka przyzywania ratunku. — Pożytek praktyczny z ukazywania perel talmudycznych. — Czy przejrzą ślepi i czy przejrzą p. p. wolnomyślni. — Krótka opowieść i wspianaty obraz — Zasypani. Kapłan idący na śmierć dla spełnienia obowiązku swej służby Chrystusowej. — Dlaczego p. p. wolnomyślni nie radzi są tematom takim — Choćby ćwierć bohatera postępowicza. — Zasada i jej wartość.

Od prof. Akad. Duchownej w Petersburgu, ks. Pranajtisa, otrzymujemy następujące pismo:

Artykuł pana P... w „Izraelicie“, Nr. 48 z r. z., zawierający „bezsronne“ wyjaśnienie mojej odpowiedzi danej

p. Groszlikowi w „Tygodn. Ilustr.“, mieści w sobie bardzo wiele rzeczy niezrozumiałych dla mnie, o wyjaśnienie których, (choćby kilku przynajmniej ważniejszych), najuprzejmiej pana P... proszę.

Nie rozumiem:

1-o. Dlaczego pan P... wykładając historię powstania talmudu, nie wspomniął nic o glossach marginesowych Miszny i Gemary, stokroć dla nas ważniejszych, bo objaśniających jak rozumieć należy wątpliwe w tekście talmudycznym miejsca. Naprzykład: nie wiedzielibyśmy napewno czy w Gemarze trakt. Szabbath fol. 116. a. — o naszych księgach jest mowa, które R. Meir nazywa: „*Awon giljon*“, gdyby nas nie objaśniła glossa — na tejże karcie, wiersz ostatni: „R. Meir nazywa księgi heretyków (Minim) *awon giljon*“ dlatego, że oni je nazywają „*ewangelia*“. A powinien był coś o nich powiedzieć, skoro w inkryminowanym przezeń artykule znajdują się ztąd wzięte cytaty.

2-o. Dlaczego pan P..., „nie wiedząc czy ze źródła czerpałem te cytaty“, powiada, że twierdzenia moje są „nieprawdą“? jeżeli są nieprawdą, to już żadną miarą nie mogły być czerpane ze źródła; — wątpić niema o czem.

3-o. Po co pan P... zadawał sobie fatygę wyjaśnienia nazwy „*Akum*“, a mianowicie, że słowo to jest abrewiaturą trzech wyrazów, oznaczających: „czciciele gwiazd i konstellacyi niebieskich“, — skoro w moim liście (5 wiersz od końca str. 365) najwyraźniej się mówi o „czcicielach gwiazd i planet“ (1).

Dalej, pan P... swemi twierdzeniami „objektywnemi i bezstronnemi“ zachwiał mą wiarę w największe powagi talmudyczne, tak, że obecnie nie wiem komu więcej wierzyć: czy panu P... piszącemu w „Izraelicie“, czy najgłośniejszym rabbinom piszącym w talmudzie?

Tak np. pan P... twierdzi, podobnie jak p. Groszlik, że „w talmudzie niema nigdzie najmniejszej wzmianki o chrześcijaństwie jako wierze oddzielnej“, że gdziekolwiek bądź napotyka się w olbrzymim zbiorze talmudycznym wzmianki, pod którymi domyślać się należy chrześcijan, niema w nich nic takiego, coby wyrażało nienawiść, lub coby kazało wnioskować, że autorowie odosobnionych tych zdań uważali chrześcijan za inowierców, narówni ze współczesnymi poganami“.

Tymczasem R. Mosze ben Majmon, powszechnie Majmonidesem zwany, zupełnie co innego mówi; niektórym zaś bałwochwalcom daje taką nazwę, która nikogo więcej nie może oznaczać, jak tylko chrześcijan. A tą nazwą jest „*Nocrim*“ (2), o czem najwyraźniej powiedziałem w swym liście.

Że *Nocrim* oznacza chrześcijan, widać to z pierwszego lepszego słownika hebrajskiego. Np. słownik wyd. w Wilnie r. 1888 p. Steinberga, „*christianin*“ — *Nocrim*. A że tych *Nocrim* należy uważać za równych wszystkim gojom bałwochwalcom, to najwyraźniej nas o tem poucza tenże Majmonides.

Wyjaśniając znaczenie słów Miszny: „Te są święta goimów (trakt. Aboda Zara fol. 8. a.) tak powiada (tamże fol. 78. b.) „A przeto wiedz, że naród ten *Nocrim*, którzy błędzą za Jezusem, chociaż różnią się w obrządkach, wszyscy oni są bałwochwalcami, wszystkie ich święta są wzbronione“ it. d.

Potem pan P... objaśnia: „Nazwą „*min*“, „*minim*“ oznaczali talmudycy adeptów wolnomyślnych szkół greckich, w szczególności Epikura. Epitetem „*min*“ obkładano także wyznawców manicheizmu — teorii parsyjskiej.

Rabini zaś Meir i Jochanan objaśniają, że „*minim*“ to także tego rodzaju inowiercy, którzy używają ksiąg Ewangeliami zwanych.

Pan P... twierdzi, że pod „*Edom*“ tylko Romę pogańską rozumieć należy. R. Aberbinel zaś twierdzi (w dziele Maszmia jeszna fol. 36. d.) że i Romę chrześcijańską rozumieć należy „*Nocrim*, to są Rzymianie Idumejczycy“, a R. Bechai (Kad hakkemach f. 20. a.) Idumejczykami nazywa tych, którzy palcami na sobie czynią znak krzyża. Pan P... kładzie na karb „grubego nieuctwa“ stosowanie nazwy „*Akum*“ do chrześcijan, i twierdzi że „*Akum*“ tylko pogan oznacza.

Tymczasem Jos. Karo w Schulchan Aruch — część Orach Chajim § 113 powiada, że *Akum* to taki poganin, co nosi krzyż w ręku.

(1) *Mazzal* oznacza „planetę“, nigdzie zaś „konstellacyę niebieską“. W języku zaś rabbinistycznym, fortunę dobrą lub złą, zależnie od planety pod jaką się dzieje. Ztąd i znaczenie owego, kilka razy już spotykanego w „*Roli*“, „*masełof*“. *Mazzal tob* — powodzenie dobre.

(2) „*Tygod. Ilustr.*“ a za nim i „*Rola*“ błędnie wydrukowały „*Noerim*“.



Wobec tego wszystkiego raczy mi pan P... wprost i kategorycznie, bez używania takich wyrażań jak „grube nieuctwo“, „niedowarzona erudycja“, nie świadczących bynajmniej o stosowaniu się pana P... do zalecań największych rabinistycznych powag: szanować i miłować chrześcian... braci; odpowiedzieć na następujące pytania:

1-o. Jacy Epikurejczycy lub zwolennicy teorii parsyjskiej używali kiedykolwiek ksiąg Ewangeliami zwanych?

2-o. Kogo oznaczają nazwy: „akum“, „goj“, „aboda zara“ i t. p. w najnowszych dziełach hebrajskich, dla użytku żydów dzisiejszych napisanych, jak w „Medrasz talpiot“ wyd. w Lublinie r. 1889?

3-o. Jeżeli tylko pogan oznaczają — jak chce pan P... — to wśród jakich pogan żydzi obecnie żyją, z którymi muszą interesa prowadzić? Zkąd sprowadzają „czciciele gwiazd“ Akumów do zamiatania ulic w miastach polskich, zkąd pogan i poganki „Szawwesgoim“ do posługi w dniu sobotnie?

4-o. A jeżeli tego nie czynią, to jakimi imionami nazywają w swych księgach chrześcian, z którymi ciągle obcować muszą?

Sądzę że szanowny mój oponent dla samej zasady, w imię której podjął się wyjaśnić mój artykuł, w imię prawdy i bezstronności, zechce odpowiedzieć na powyższe pytania.

*P. S.* Niech pana P... nie zadziwi tym razem trochę spóźniona odpowiedź na jego artykuł, jak zadziwiło moje wystąpienie w „Tygod. Ilustrowanym“ „po dwóch miesiącach“. I jedno i drugie nie z mojej winy się stało. Na „kilka uwag“ p. L. Groszlika odpowiedziałem natychmiast. Dlaczego zaś „Tygodn. Ilustrowany“ tak długo się ociągał z pomieszczeniem mego listu, ja tego nie wiem. Słowa w pierwszym wierszu „swego czasu“ są dodane przez redakcyę. Teraz zaś nie mogłem wcześniej odpowiedzieć, bo mi zapóźno przysłano z Warszawy Nr. 48 „Izraelity“.

Nie mam wątpliwości, że gdyby panowie „izraelici“ zachowywali tyle zimnej krwi w polemice, ile jej zdradzają przy dokonywaniu finansowo-kredytowych operacyj na „goimach“, — wówczas wyjaśnienia w tym duchu i rodzaju, jakie daje sz. ks. Pranajtis, wyszłyby im na korzyść. Ze spokojem przejrzeliby się w zwierciadle swych zasad (!) talmudycznych i zapytali może, ażali nie jest z naszej strony absurdem lub cyniczną obłudą, żądać od chrześcian iżby oni tolerowali aż taką nietolerancyę, skoro o niej coraz wyraźniej i dokładniej wiedzą? Może zastanowiliby się wtedy nad sobą, nad przyszłością własną no... i może nie wrzeszczeliby przynajmniej gwałtu! — i nie wzywiliby ratunku — kiedy sami biją.

Ponieważ jednak panowie „izraelici“, jakby z nałogu, trzymają się stale i nieodstępnie taktyki tej ostatniej; ponieważ ile razy, ktokolwiek z ludzi, choćby najbardziej w tym kierunku świątłych i najbardziej bezstronnych, wyjmie z ich skarbcza talmudycznego tę lub ową perłę i ukazuje światu, mają zwyczaj nie dowodzić, ani przekonywać, lecz krzyczeć jak najgłośniej: to fałsz! — to absurd! — to nieuctwo i „podniecanie namiętności“, — przeto takie ukazywanie onych pereł publicznie i takie wyjaśnianie „zasad talmudu“, czyli, mówiąc jeszcze wyraźniej, takie odsłanianie rzeczywistości, przeprowadzanej w praktyce, etyki judaizmu“, może w każdym razie wyjść na dobre nam — nam zwłaszcza poczciwym, dobrodusznym — polakom. Boć nie przypuszczam, iżby najgwałtowniejszy nawet zwolennik „jedności i braterstwa“ z „polakami mojeszowego wyznania“, poznawszy tę etykę w jej nagości całej, nie przyszedł do przekonania iż zalecanie owej „jedności“ i „asymilacyi“ jest albo — z przeproszeniem — głupotą bezgraniczną, albo nikczemnością.

Co prawda, to niebrak dziś wśród nas już i takich polaków, którzy „dla chleba“ i „dla karyery“, czyli właściwie dla zjednania sobie względów w „sferach“ izraelskich gotowi są dowodzić, iż niemasz nic bardziej „rozumnego“ i bardziej „humanitarnego“ nad żydowski talmud; w prawdzie niebrak nam i takich tolerantów-patriotników, którzy firmami, nazwiskami swojemi osłaniają najmniej — nawet ze stanowiska talmudu — etyczne szwindle i szacherki żydowskie, — no... ale o tych wszystkich iść nam tu nie może. Obok niegodziwców zdemoralizowanych przez semickie złoto i wyzuwających się z swej godności ludzkiej świadomie, są przecież ludzie dobrej wiary — tylko głupi bardzo i ślepi i dlatego jedynie, nie zaś dla zysków oso-

bistych, podający sobie hasło „asymilacyi z judaizmem. Może więc tacy właśnie, poznawszy bliżej „zasady talmudu“, przejrzą, a przejrzawszy, zawstydzą się swych oskarżeń miotanych na nieszczęsną „Rolę“.

Wszak i dziś znam gromadkę już takich, stających nawet w rzędzie protektorów szkalowanego przez nich samych do niedawna pisma, a jeżeli przypuszczę, że i wśród liberalnych bezwyznaniowców mogą być również jednostki dobrej wiary tylko również ślepe, zbląkane, ogłupione, to wypadnie mi przypuścić równocześnie i uwierzyć nawet, że i to biedactwo moralne przejrzy, zwłaszcza gdy do jego logiki przemówią takie fakty, jak ten, dajmy na to, który w tych czasach podał „Dziennik Łódzki“, nie należący bynajmniej do pism zacofanych; — owszem, wychodzący w mieście, w którym jest bardzo dużo żywiołu wolnomysłnego i zmuszony tem samem „przystosowywać się“ do warunków miejscowych. A „przystosowywanie się“ do warunków i okoliczności, — toć to przecie zasada, na której dzisiaj cały rozum dziennikarstwa spoczywa.

Ale wróćmy do owego faktu, godnego, zaiste, powtórzenia i zapamiętania:

„Na gruntach wsi Łojki, pod Częstochową, są kopalnie rudy żelaznej bardzo niedbale wyzyskiwane.

W dniu 11 b. m. (Stycznia) r. b. o godzinie 4-ej po południu, w szybie 28 łokci głębokim, usunął się grunt piaszczysty i zasypał dwóch robotników. Towarzysze zasypanych obejrżeli miejscowość i uznawszy, że ratunek jest niemożliwy i że zawaleni z pewnością już nie żyją — odeszli do domów, gdyż zbliżała się już pora spoczynku.

Okolo godziny 9-tej wieczorem, powszechnie szanowany gospodarz Żyła z Łojek, tknięty przecuciem, pospieszył na miejsce katastrofy i, przyłożywszy ucho do ziemi, usłyszał głos zawalonych. Natychmiast więc zwołał około stu ludzi, którzy zaczęli odkopywać ziemię. Kopano przez noc całą do godziny 2-giej po południu dnia następnego. Już tylko cztery łokcie dzieliły kopających od zawalonych, tak iż mogli z nimi rozmawiać. Dowiedzieli się też, iż młodszy chłopiec 17-sto letni stał w wodzie po pas, starszy zaś, ojciec siedmiorga dzieci, stał między dwiema belkami, z których jedna przyginała mu piersi.

Drzewo użyte do podparcia szybu, utworzyło nad nimi rodzaj dachu, na którym trzymała się ziemia. W chwili jednak gdy byli już pewni ocalenia, ziemia w świeżo wykopanym dole poczęła się usuwać, grożąc zasypaniem i tych, którzy pracowali nad wydobyciem ofiar.

Wszyscy wybiegli na wierzch, ratując życie.

Wtedy wikaryusz parafii Ś-tej Barbary, ks. Bolesław Wróblewski, kazał spuścić się na dół i wyspowiadał zasypanych.

Widząc iż kapłan powrócił bez szwanku, robotnicy nabrali otuchy i, dzięki energicznemu wystąpieniu wójta Fajera, wzięli się znów do dzieła.

Po kilku godzinach kopania, obydwie ofiary szczęśliwie wydobyto na wierzch, a radość ocalonych, którzy byli już na śmierć zdecydowani, nie da się opisać“.

I tyle tylko opowieści tej krótkiej, z której przecież możnaby wysnuć obraz godzien pióra pierwszorzędných mistrzów literatury, i zapytać w końcu naszych modnych pisarzy realistycznych, ażali tematy takie, brane również z życia, nie byłyby stokroć wdzięczniejsze, aniżeli wszelakie brudy zołowskiego naturalizmu? Tylko że z pisarzy modnych, wolnomysłnych nikt tematu tego nie weźmie, albowiem wszystkie sceny obrazu musiałyby zblednąć wobec tej postaci kapłana idącego bez wahania na śmierć prawie niechybną, dla spełnienia jedynie obowiązku swej służby Chrystusowej. A czy nasi panowie wolnomysłni bojujący „w imię zasad“ mogliby nam wskazać z pośród swojej gromadki, choć jednego, choć ćwierć takiego cichego bohatera zasady? Więcej to niż wątpliwe, ale bo też, co prawda, i zasada p. p. postępowiczow ani tak głębokiego ukochania, ani bohaterstwa — nie warta.

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Prosie gadające. — Zdyskredytowany aforyzm. — Człowiek-słowik. — „Nawet w kozie byle z nim“, czyli gwałtowna miłość p. Lövego do panny Goldstand. — Złodziej amator i litościwe wiedenki. — Honor wojskowy i łaska nie w porę. — „Miłość i dyplomacya“ czyli kochlwy syn ambasadora. — Lord Salisbury w Exeter, czyli mowa pogrzebowa nieboszyczka Kedywa. — Pod czym adresem mowa ta była wypowiedziana. — Przyszłość Abbasa baszy. — Losy pruskiej ustawy o szkołach ludowych Krucyata. — Ziarno wschodzi.

— Prosie gadające...

— Co? co? co? co waćpan pleciesz?



— Ależ nie plotę, jak Państwa szanuję, — nie plotę tylko mówię to co jest... Bo widzicie Państwo, ta Europa to jest taka szczęśliwa, że zawsze ma jakąś zabawkę, która ją raduje, drażni, a czasem nawet mocno irytuje, ale która ostatecznie nastrożca jej pewne zajęcia i usuwa tę najstraszniejszą podstarzałych społeczeństw plagę, tę szarą jednostajność dni podobnych do siebie jak dwie krople wody, mogącą doprowadzić do rozpaczki nawet najlepszemu tuza starej europejskiej cywilizacji.

Niedawno temu naprzykład miała Bismarka, który jej zasypiać nie pozwolił; potem miała posiedzenia izby deputowanych, które ją odczyły od zbytniej o sobie zarozumiałości, — a teraz ma prosię gadające!

Dziwo zjawilo się w Antwerpii, gdzie pokazują je na specjalnem *teatrum*, w kompletnym stroju dziecka, aż do pończoszek i pantofelków. Za pociśnięciem ryjka, ten geniusz nierogatego rodu wymawia najwyraźniej: „mama“ i „papa“, ku wielkiej ucieście dwunożnych mam i papów licznie tłoczących się na te przedstawienia. Niektórzy, a zwłaszcza niektóre mamy, płaczą podobno z rozczulenia, słysząc takie uczczenie (!) swej macierzyńskiej godności z ust tego czworonożnego — mowlęcia...

Spółrzednym temu prosięciu-człowiekowi zjawiskiem jest człowiek-słowik. To znów jest taki facet, który całe życie nic nie robi, tylko gwizda, udając śpiew słowicy, a ma tę wyższość nad słowikiem naturalnym, że może gwizdać przez cały rok, podczas gdy prawdziwemu, jak wiadomo, „Ś-ty Wit dziobek zamyka“. Ten parodysta śpiewaka miłości nazywa się Karol Richon i mieszka w Paryżu, gdzie za drogie pieniądze przygwizduje ucztom i przyręciom bogatych mieszczan, którzy rozkoszują się tym surrogatem trelów słowicznych, nuconych przez ukrytego w krzaku... artystę. Richon tak się z tego ma dobrze, że sezon zimowy zwykle spędza w Nicei.

Daleko gorzej na swoim fachu wychodzi inny procederzysta, zamieszkały w Wiedniu, chociaż właściwie dwoma nie jednym zarabia fachami. Wezwany do urzędu podatkowego, celem złożenia deklaracji co do wysokości podatku dochodowego, oświadczył kategorycznie, iż żadnego podatku płacić nie może, gdyż żadnego niema dochodu, a zapytany czem się zajmuje, odpowiedział: — Podstawę moich zajęć stanowi woda, zarówno w stanie ciekłym jak stałym; w lecie bowiem daję lekcyje pływania, a w zimie jazdy na łyżwach. Ponieważ jednak teraz lata bywają zimne a zimny ciepły, więc w lecie nikt pływać uczyć się nie chce, a w zimie nikt uczyć się ślizgać nie może. — Urząd podatkowy musiał tedy schylić głowę przed siłą wyższą i niefortunnego mistrza wodnych rozkoszy uwolnił od wszelkiego podatku.

„Nawet w chatce byle z nim“, śpiewano dawniej; wypadek który świeżo zaszedł w Berlinie, o mało nie nadał temu tkliwemu śpiewowi innego, daleko tragiczniejszego zwrotu. Zdało się, że czułe berlinki (te co chodzą po bruku berlińskim, nie te co pływają po Wiśle), zaczęły teraz śpiewać: „Nawet w kozie byle z nim“, — zdarzyło się bowiem, że niejaka panna Goldstand w tych dniach wzięła ślub z panem Hugonem Lövy, uwięzionym za to, że potrzebował urządzić plaite. Ceremonia ślubna — krońka berlińska nie objaśnia według jakiego rytuału, — odbyła się w gmachu więziennym i zaraz po ślubie, panna młoda poszła sobie do Berlina, a pan młody napowrót do kozy. Poczęto się roztkliwiać nad okrutnym losem nowego Koloandra i nowej Leonildy, a nawet jeden pisarz od poezyi potrzebował o te zdarzenie *fain* madrygał skomponować, gdy wtem pokazało się, że ta panna Goldstand mogła być najniebezpieczniejszym dla Löveya świadkiem, gdyby zmuszona została pod przysięgą wyspiewać sądowi wszystko co wie o nim. Ponieważ zaś żona nie jest obowiązana świadczyć przeciwko mężowi, więc ztąd ślub i t. d. i t. d. Madrygał tedy nie zdał się na nic, ale za to pan Lövy urósł ogromnie w opinii swoich kolegów w zawodzie jako człowiek arcy-pomysłowy, i można już z góry wróżyć mu wielkie powodzenie w przyszłości. Potrzebuje tylko odsiedzieć te głupie kilka lat *Zuchthausu* za podstępne bankructwo, i już!...

Jakiś czas temu chodzilo coś na kształt legendy o jakimś amatorze-złodzieju czy złodzieju-amatorze, który kradł tylko chusteczki od nosków damskich i posiadał olbrzymią ich kolekcję. Otóż taki kleptomani żyje dzisiaj rzeczywiście w Wiedniu i nazywa się Kasper Eiles. Politycy nie wie już co z nim począć; kilka razy chwytala go na gorącym uczynku, oddawała go pod obserwacyę lekarską, — no, kleptomani, i basta! Widocznie nie kradnie

w celu ciągnięcia z kradzieży korzyści, gdyż podczas rewizji w jego mieszkaniu znaleziono wszystkie skradzione chustki, w okazałej liczbie 700, ułożone i zachowane w największym porządku; nawet nosa nie utarł w żadną z nich ani razu. I co tu z takim złodziejem robić?... Przy tej okazji objawiła się w całym blasku niezmierna dobroć serduszek niewieścich; albowiem podczas wytoczonego Eileso-wi procesu, wszystkie poszkodowane oświadczyły, że nie tylko zrzekają się wszelkich do niego pretensyj, ale gotowe są nawet same ofiarować mu po drugiej chusteczce, byle tylko wypuszczono go na wolność... Dodać potrzeba, że szczególny ten złodziej jest młody, przystojny i podobno nawet nie ubogi...

Wysokiego poczucia honoru wojskowego dowiódł żołnierz francuzki nazwiskiem Gugol. Człowiek ten, krewkiego usposobienia, posprzeczawszy się z podoficerem, zabił swego przełożonego za jakieś wyrażenie, które mu się wydało ubliżającym, i został przez sąd wojskowy skazany na śmierć przez rozstrzelanie. P. Carnot, który lubi czasami robić użytek z przysługującego sobie prawa, ulaskawił go, zamieniając karę śmierci na dwadzieścia lat ciężkich robót. Atoli Gugel zaprotestował przeciw tej łasce, i decyzyę prezydenta rzeczywistej zaskarżył do rady stanu utrzymując, że śmierć przez rozstrzelanie nie ubliża honorowi wojskowemu, kiedy tymczasem roboty ciężkie hańbią żołnierza; rzekoma zatem łaska nie jest łaską ale zaostreniem wyroku sądu wojskowego. Rada stanu jest podobno w kłopotcie, co począć z tym jedynym w swoim rodzaju rekursem.

Dymisyja generała Menabrea, dotychczasowego ambasadora włoskiego w Paryżu, dużo dała do myślenia politykom *in partibus*. Wiedzieli oni że generał jest wielkim przyjacielem Francyi, z ustąpienia więc jego z ambasady wywnioskowali pogorszenie się stosunków francuzko-włoskich. Tymczasem przyczyną tej dymisyji była nie polityka, ale — miłość. Wprawdzie wiekowy już dosyć ambasador nie zakochał się w nikim, ale ma za to syna bardzo kochliwego. Przed kilkoma laty, będąc dworzaniem królowej Małgorzaty, zakochał on się szalenie w swojej pani i z rozpaczki chciał sobie życie odebrać. Zrobił się skandal. Król Humbert usunął go z dworu, ale przez wzgląd na zasługi ojca, umieścił w ambasadzie londyńskiej. Tutaj młody Menabrea znów na oczekaniu zakochał się w pewnej Angielce, a ponieważ nie była to już królowa ale zwykła śmiertelniczka, więc nie strzelał sobie w łeb, tylko się ożenił. Charaktery atoli nowożeńców okazały się niezgodnymi i pożycie małżeńskie było nieszczęśliwe. Menabrea postanowił rozłączyć się z żoną, a że prawa włoskie, na podstawie których związek małżeński został zawarty, nie dopuszczają rozvodu, przeto młody Menabrea stara się o naturalizacyę francuzką, co zarówno jego jak ojca zmusiło do podania się do dymisyji i porzucenia kariery dyplomatycznej. Jest to w rzeczywistym świecie rozgrywająca się komedia — a może tragedia?... — pod znanym tytułem: „Miłość i dyplomacya“. Ilekroć te dwie panie, czy to na scenie, czy w życiu, staną ze sobą w kolizyi, pierwsza zwykle zwycięża. Nie jest to może pochlebne dla dyplomacyi ale dość dobrze świadczy o ludzkości...

Mowę pogrzebową dla nieboszczyka Kedywa egipskiego wypowiedział teraz dopiero lord Salisbury na meetingu zachowawczym w Exeter. Chwalił on Tewfika baszę, jako rozumnego przyjaciela Anglików, który z ich zręczności, zdolności, mądrości i t. d. umiał korzystać dla dobra i podniesienia swego kraju. Na język zwykłych śmiertelników przetłumaczone te pochwały znaczą, że Tewfik siedział po same uszy pod pantoflem angielskim i robił wszystko co mu kazano, a raczej nie nie robił, tylko patrzył spokojnie na to, co Anglicy z Egiptem robili.

Zdaje się że pochwały te miały być właściwie nauką i upomnieniem dla nowego kedwa, który podczas krótkiego swego pobytu na tronie, miał już zdradzić pewne zachcianki samoistne. Nic dziwnego, — młody to jeszcze bardzo człowiek! Za młodu i ojciec jego miewał podobne zachcianki, a i później była chwila, w której szczerze prawdopodobnie połączył się z ruchem narodowym i Arabiego baszę naczelnym ministrem swoim mianował. Ale jak na Arabiego, tak i na niego znaleźli Anglicy sposoby, i uczynili z niego „rozumnego przyjaciela“ swego. Prawdopodobnie uchodzą oni i Abbasa baszę i nauczą go tego samego co i ojca jego rozumu.

W Prusach zrobilo się istne pospolite ruszenie przeciw proponowanej przez rząd ustawie o szkołach ludowych,



dążącej do wychowania dzieci w duchu chrześcijańskim. Bezwyznaniowość tak szeroko zapuściła korzenie w średnie mianowicie warstwy ludności, że miasta zwłaszcza urządzają prawdziwą krucyatę, zbierając podpisy na protesty przeciw szkole wyznaniowej. Siewcą tego pięknego plonu który teraz zbiera pruska ojczyzna, był Bismark, a siewnikiem który to smaczne ziarno rozrzucił po niwach niemieckich, był kulturkampf.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**+** **Ś. p. Karol Kucz.** W ubiegły Wtorek zmarł w Warszawie jeden z najstarszych literatów i dziennikarzy — i najszlachetniejszych ludzi. Imię ś. p. Kucza było równie dobrze, znanem jak szczerze i prawdziwie cenionem we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego — i wszędzie też śmierć jego obudziła żal głęboki, obok wspomnień serdecznych z życia szlachetnej tej postaci. Długoletni pracownik na niwie publicystycznej, urodził się w roku 1815 w Pułtuskach i tam też w ówczesnej szkole ks. ks. Benedyktynów otrzymał początkową edukację. Zawód literata i dziennikarza rozpoczął ś. p. Kucz w roku 1839 w wychodzących naówczas pismach warszawskich, jak: w „Przebiegach Warszawskich“, „Magazynie Mód“, „Gazecie Codziennej“ etc. W roku 1840 wydał „Próby poetyczne“, a równocześnie pracował i dla sceny. Komedye ś. p. Kucza: „Suknia balowa“, „Przebiegły kuzynek“, „Ulica nad Wisłą“, „Rodzina Mazurów“ i „Godzina u dziennikarza“ urozmaicały przez dość długi czas repertuar teatru Rozmaitości. W roku 1850, po śmierci Ludwika Dmuszewskiego, objął ś. p. Kucz redakcję „Kuryera Warszawskiego“, następnie zaś założył „Kurier Codzienny“, około też którego skupiły się naówczas wszystkie, że tak powiemy, szlachetniejsze siły dziennikarskie, a „Kurier Codzienny“ ówczesny cieszył się taką sympatią i popularnością, o jakiej dzisiaj marzyć chyba nie może. W roku zeszłym ś. p. Kucz obchodził 50-cio letni jubileusz swej pracy na polu publicystycznym, z okazji którego otrzymał liczne dowody tej ogólnej życzliwości i czci jakie mu się należały najszlachetniej i z jakimi zeszedł do grobu. Cześć jego zacnym i szlachetnym cieniem!

**O kościołach częstochowskich** dzienniki podają następującą wiadomość: Jak wiadomo, kościół św. Barbary, położony w stronie południowo-zachodniej, w oddaleniu jednej wiorsty od Jasnej Góry, jest bardzo szczupły, i od dłuższego czasu kiełkuje projekt rozszerzenia starej lub też wzniesienia nowej świątyni. W r. z. zawiązał się komitet obywateli m. Częstochowy, który zawezwał architektów warszawskich, p. p. Szyllera i Karola Kozłowskiego, do opracowania projektu budowy nowego kościoła. Na ostatnim posiedzeniu komitetu został przyjęty projekt budowy p. Kozłowskiego, opracowany na motywach czysto gotyckich. Plan budowy nowej świątyni będzie wkrótce przedstawiony do zatwierdzenia właściwej władzy. Kościół stary nie będzie zburzony. Jeden z obywateli częstochowskich ofiarował plac pod budowę nowego kościoła. Na najbliższej sesji komitetu będzie ostatecznie zdecydowana kwestya, na którym z placów ma być wzniesiona nowa świątynia. Kosztorys odrestaurowania wnętrza kościoła na Jasnej Górze został już wysłany do zatwierdzenia ministeryum. Koszta odnowienia obliczone są na rs. 65,000. Roboty sztukatorskie kosztować będą około 22,000 rubli; pozłotnicze rs. 8,000; malarskie 2,000 rubli. Rusztowanie ma być urządzone w ten sposób, ażeby nie tamoowało swobodnego ruchu pobożnych w świątyni. Roboty będą podjęte natychmiast po uzyskaniu zatwierdzenia kosztorysu przez władzę.

**O potwarz w druku.** Sprawa wytoczona p. Korwinowi-Piotrowskiemu przez redaktora naszego pisma o potwarz w druku, na skutek opozycji wniesionej przez oskarżonego, była rozpatrywana ponownie w warszawskim sądzie okręgowym, w wydziale 2-gim karnym, w dniu 9 b. m. Sąd, po wysłuchaniu świadków i obrońców, uznał i tym razem p. Piotrowskiego *winnym potwarzy* rzucanej na redaktora „Roli“, a uznawszy potwarz, skazał tegoż pana Piotrowskiego na dwa tygodnie aresztu.

**Do naśladowania.** Z powiatu Świeciańskiego piszą do nas. W majątku Szemetowszczyźnie zaszły zmiany godne uwagi tych zwłaszcza obywateli wiejskich, którym się zdaje, a nawet którzy twierdzą nieraz ze stanowczością, iż bez żydów obejść się niepodobna. Do niedawna jeszcze w majątku wspomnianym było tak: pisarzem gorzelnianym i zarazem pisarzem prowentowym był żyd; młynarzem — żyd, pachciarzem — żyd, utrzymującym wypas wołów przy gorzelnii — żyd, i nakoniec karczmarzami byli również żydzi. Otóż obecnie z żydów tych, niema ani jednego; wszystkie ich

miejsca zajęli chrześcijanie, a wypas wołów wziął na siebie dwór, i nierównie korzystniej na tem wychodzi. Wreszcie co się tyczy karczmem, dwie z nich po pogorzele uległy skasowaniu, jedna zaś, jaka pozostała, oddana została w dzierżawę chrześcijanom — włościanom. I nikt tej zmiany, jaka zaszła w Szemetowszczyźnie, nietylko nie żałuje, ale owszem wszyscy, widząc już błogie skutki, radzi jej są szczerze. Z przyjemnością też, dodaje w końcu korespondent, widziałbym wiadomość tę pomieszczoną w „Roli“, albowiem znajduje się w niej przykład, godzien, zaprawdę — naśladowania.

**Sklepy chrześcijańskie.** Z Widawy otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Jako przyjaciel „Roli“, z prawdziwą przyjemnością komunikuję Sz. Panu fakt świadczący wyraźnie, że i w okolicy tutejszej ludność chrześcijańska odczuwa się z zależności od handlarzy żydowskich. Tak naprzykład w Widawie, miasteczku nawskróś żydowskim, powstały w tych czasach dwa sklepy chrześcijańskie spożywczo-kolonialne. Pierwszy z nich istnieje już od połowy roku zeszłego i rozwija się nader pomysłnie, co też stało się bodźcem do założenia obecnie sklepu drugiego. Ponieważ zaś nowi ci kupcy chrześcijanie, są to ludzie uczciwi i dość zamożni, a przytem rozumni, śmiało więc wnioskować można, iż nietylko wytrzymają oni konkurencyę żydowską, ale znajdą jeszcze nowych naśladowców, do czego niewątpliwie przyczyni się i ta okoliczność, że od kilku miesięcy żydkowie, nie na żarty, poczynają się z Widawy — wynosić.

Ks. St. M.

W Warszawie, przy ulicy Aleje Jerozolimskie, otwartym został sklep chrześcijański z materiałami piśmiennymi, pod firmą: „A. Rajczak“.

**Nowości wydawnicze.** Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszła świeżo książka p. t. „Pierwsze zasady fizyki“ przez D-ra Elroy M. Avery w przekładzie b. Docenta b. Szkoły Głównej p. Wł. Kwietniewskiego.

Ta sama firma wydała zbiorek „Komedij jednoaktowych dla teatrów amatorskich“ p. Zygmunta Przybylskiego.

**Z prasy.** Wiele się u nas — w pismach rzecz prsta nieżydowskich — mówi, o ukróceniu lichwy przy pomocy zakładania uczciwych instytucyj kredytowych, opartych na stowarzyszeniu, czyli na wzajemnej pomocy uczestników. Gdy jednak idzie o urzeczywistnienie danego projektu w tym kierunku, czyli o samo utworzenie stowarzyszenia, zjawia się wtedy jako znak zapytania „kwestya ustawy“ z którą inicyatorowie nie umieją sobie bardzo często poradzić. Albo więc robią coś na ślepo, albo też opierają się na wzorach nieodpowiednich. Dobrze więc uczynił wychodzący od niedawna w Warszawie „Tygodnik ekonomiczny i kolejowy“, dając w całości tekst zatwierdzonej przez ministeryum finansów — Ustawy normalnej kass zaliczkowo-wkładowych. Ustawa ta jest bardzo dobrą, a przedewszystkiem ma tę zaletę, że, przy zakładaniu instytucyj o jakich mowa, może służyć za wzór gotowy i w zasadzie już usankcjonowany.

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Wielkim wznowiono „Beatę“ Moniuszki.

Wystawiona w Hamburgu opera Czajkowskiego p. t. „Ewgenij Onegin“, doznała powodzenia.

„Kurier Warszawski“, w N-rze 39-tym z dnia 8 b. m., podaje z Kopenhagi następujący telegram: „Na tutejszej wolnej scenie przedstawiono onegdaj sztukę pornograficzną: „Noe ślubna“. Publiczność oburzona przerwała widowisko. Bohaterka zemdłała“. Widocznie publiczność kopenhaska jest wielce zacofaną, jak zapewne nie zaniedbają stwierdzić nasi panowie postępowicze.

**Podziękowanie.** Otrzymujemy list następujący z życzeniem pomieszczenia go w „Roli“:

„Oświadczając niniejszem moje zadowolenie a razem i podziękowanie „Pracowni ubiorów kościelnych“ pani Jadwigi Baronowej Reiskiej w Warszawie (Oboźna 4), za przysłany kompletny aparat do celebry Biskupiej, bogato złotem haftowany, w stylu romańsko-gotyckim, wraz z 4-ma ornatami do katedry Sejnejkiej, nadmieniam, że cała ta praca odznacza się gustem i sumiennem wykończeniem, przy ścisłem zastosowaniu się do obowiązujących w tej mierze przepisów liturgicznych, za cenę bardzo umiarkowaną. Przeto wspomnioną wyżej pracownię śmiało rekomenduję Wielebny J. J. Ks. Ks. Proboszczom, którzy znajdują tam pod każdym względem odpowiednie aparaty kościelne, jeżeli tylko zechcą zaopatrzyć swoje zakrystye w doborowy ubiór kościelny.

„Wprawdzie po wielu kościołach, acz są, co do materji nawet bardzo bogate ornaty i kapy, ale rzadko gdzie spotkać można, aby odpowiadały one wszystkim warunkom; boć jednym brak stylu, inny formy, (a ta forma to u nas najczęściej chyba grzeszy) a wreszcie nie odpowiadają i wymaganiom przepisów liturgicznych.

Ks. J. Antonowicz, Regens Kancelaryi Konsystorza R. K. Sejnejkiej.

**Zmarli.** Ś. p. Feliks Brzozowski, sumienny i utalen



stodkie i wytrawne i różnocołowe. Pierniki, Wosk i t. p. **ULE** najnowszych systemów i wszelkie przybory pszczelarskie.

MIOD NA SZKŁANKI.  
FUNKCJA ALEJA WARSZAWSKA №. 16.  
w Warszawie. (71 26-10)

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ar. T... r Paw... Postąpiliśmy zgodnie z życzeniem Szan. Ks. Dobrodziejca: za zyczliwość i pamięć dziękujemy serdecznie.

Pani Irene M... w Szaw... — Najchętniej uczynilibyśmy zadość życzeniu sz. pani oraz innych prenumeratorów, gdyby nie to, że ogłoszenia stanowią w budżecie pisma rubrykę poważną, a pomieszczenie w innej formie mogłoby ograniczyć ich ilość. Za zyczliwość ślmy szczerą podziękę, o rezultacie dowie się sz. pani z N-ru dzisiejszego.

P. Leszek D... we Lwowie.—Odpowiemy listownie.  
P. E K... w Warszawie.—Użytku z wiadomego dzieła zrobić nie możemy.

P. Józefowi z Białobrzeskiego —Zużytkujemy przy sposobności. Kolejarzowi. Postaramy się uczynić zadość życzeniu; dla naszej jednak wiadomości koniecznym jest wskazanie od kogo wiadomości pochodzą.

P. X... — Otrzymała od Matyldzi paczkę ubrania i rs. 1 wręczono biednej kobiecie.

Panu S. S... — Naturalnie, że bezstronności ze strony tych panów, kiedy idzie o „Rolę“, spodziewać się nie można; w każdym razie i to się przecież wyjaśni.

P. Adolfowi P... z H... — Na wszystko to byliśmy z góry przygotowani, wiedząc dobrze, że jedyną bronią, jakiej względem nas używać będą, będzie fałsz i oszczerstwo.

Młodemu przyjacielowi. — Owszem, cel osiągnęliśmy w zupełności, a pokaże się to w dalszej konsekwencji.

### Mądre rady.

Matko! w synu twym miłość czystości rozniecaj,  
Córkę nauczaj wdzięków strzedz niepospolitych,  
Obojgu Mydła Congo użycie zalecaj,  
Bo to jedyne mydło ludzi przyzwoitych.

Mydło to firmy Wiktora Vaissier w Paryżu. Reprezentant na Królestwo Polskie A. Lépink utrzymujący Magazyn perfumeryi w Warszawie. 1-1

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

**ADOLFA HAENSEL**

Warszawa, Elektoralna 14.

### Poszukuje się wspólnika

z Kapitałem od 8 do 12 tysięcy rs. do interesu fabrycznego dobrze procentującego i **PEWNEGO!** Oferty proszę zostawiać w redakcyi „Roli“ pod lit. J. M. Lex. 89-0-4

Gabinet dentystyczny d-ra J. L. JAMES LEVY, Włodzimierska 12.  
Przyjmowanie chorych od 11-ej do 4-ej. 3-26-18

**D-r Józef Drzewiecki (homeopata)**

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-34

**Antoni PANASIUK** Artysta-Rzeźbiarz,

Szpitalna Nr. 5, w Warszawie — wykonywa w drzewie specjalnie roboty treści religijnej. 6-10-6

**Gustaw Lewestam,**  
ADWOKAT PRZYSIĘGLY,

Złota 14 (przy Marszałkowskiej). Rano do 9 1/2, po poł. od 4 1/2 do 7-ej. (Sprawy cywilne i karne). 1-12-12

**Wspierajcie przemysł krajowy!**

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.

S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczające do skór.

S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 7-52-40

Fabryka w Warszawie, Nowy-Świat 69.

## Buchalteryi listownie

wyucza z upoważnienia Władzy specjalista **S. ROGULSKI**. Lekcyje — korespondencye próbne bezpłatnie. Erywańska 8. 2-12-9

**Majątek ziemski** w powiecie Grójeckim, z inwentarzem żywym i martwym, z kompletnym obsiewem, do wydzierżawienia w każdym czasie. Wiadomość **Nowogrodzka Nr. 33, mieszkania Nr. 20, od godz. 4—6.** 79-4-4

### OGŁOSZENIA.

**Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,**  
Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

9-52-7

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

**Szmuklerskie wyroby:** Frędzle, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

13 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 16-21

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży**

**I. Jodłowskiego**

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (14-52-7)



Zatwierdzony przez  
Warsz. Radę Lekarską  
na ogólnych zasadach handlu.

**Conservator**

WYROBU

**Stanisława Górskiego**

Warszawa, Leszno № 4.

Cena dwóch flakonów w opakowaniu

**RS. 2.**

Wzmocnia osłabione korzenie włosów, oczyszcza skórę z łupieżu, zabezpiecza od wyłysienia. 21-10-10

### „MINERWA“

☞ poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, w dolnym lokalu firmy

**W. Bukowski i S-ka**

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

(5) ☞ Poleca się pierwszorzędną a tani (52-46)  
**Hotel Angielski w mieście Częstochowie,**  
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Artystyczno-rzemieślnicza **SZKOŁA ŻEŃSKA**

**Jadwigi Przewóskiej,**

w Warszawie, Niecała 10.

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najgrabniejszy krój. Uczennice szybko odnoszą korzyści. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-2

**Nauczyciel Gimnastyki**

**A. W. SUROWIECKI**

udziela lekcyje u siebie i na mieście. Aleja Jerozolimska Nr. 80, 3-ci dom od Marszałkowskiej. 10-12-12



# ZABAWKI, GRY.

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

**J. WIŚNIAKOWSKI**

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

11-26-25

## MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

# F. ŻÓŁTOWSKIEGO

86-5-5

Ś-to KRZYŻKA Nr. 19.

Przyjmują się wszelkie obstalunki na żądanie w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe . . . . .	od Rs. 15
Garnitury marynark. . . . .	12
Spodnie . . . . .	3
Palta jesienne . . . . .	12
Szlafroki . . . . .	9
Garnitury frakowe . . . . .	24
„ surdutowe. . . . .	22
„ żakietowe. . . . .	18
Burki sławuckie . . . . .	18

### Do tworzącej się wspólki interesu towarowego bez konkurencyi, potrzebny kapitał.

Reflektanci, posiadający nie mniej, jak trzy tysiące rubli, zechcą nadesłać do kancelaryi adwokata przysięgłego, W-go Ferdynanda Wagnera, Sienna 3 w Warszawie: 1) swój adres, 2) jaki kapitał, 3) czy życzy sobie udział w pracy, w takim razie uzdolnienie.

Po otrzymaniu powyższych danych, zostaną rozesłane zawiadomienia, w celu osobistego porozumienia się. 117-1-2

Uprasza się Szan. Publiczność żądać w sklepach ołówek pierwszej swojej fabryki pod firmą **ST. MAJEWSKI i S-ka** gdyż sprzedający zazwyczaj zalecają ołówki zagraniczne. Adres fabryki: ul. Złota № 61.

Dozw. przez Depart. Med. oraz Radę Lek. i Dep. przem i hand. w Petersburgu 56-26-25

## „DENTOR“

Środek dla konserwowania ust i przywracania zębom pierwotnej białości. — Flakon za rs. 1.  
Dostać można we wszystkich składach aptecznych i perfumeryi.

### Nowo-otworzona SPECYALNA FABRYKA BSZKOPTÓW ANGIELSKICH,

Cukrów Deserowych i Herbatników

## Winkler, Kraszewski i S-ka

№ 111, Marszałkowska № 111.

Poleca się z ogromnym wyborem swych wyrobów, po cenach przystępnych.

Przyjmują się wszelkie obstalunki w zakresie cukiernictwa wchodzące. 78-4-3

### List Pochwalny z Wystawy Petersburskiej 1891 r. Fabryka Kwiałów i HAFTÓW

poleca: butonierki, bukiety, garnitury, przyjmuje obstalunki na krzewy sztuczne, kosze, żardinierki, oraz hafty na meble, poduszki, ekrany i galanterię.

15-3-3 Nowogrodzka 39, m. 9.

## ZAKŁADY STOLARSKO-TAPICERSKIE T. OTWINOWSKIEGO

ulica Foksal vis-à-vis Chmielnej Nr. 10.

Przyjmują się zamówienia tak na całe Umeblowania jak i pojedyncze przedmioty stolarskie i tapicerskie.

Sprzedaż  
hurtowa  
i  
detaliczna.

Istniejąca od roku 1853

FABRYKA MYDEŁ i ŚWIEC

## L. J. SZTENCEL

w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż  
hurtowa 66  
i  
16-15  
detaliczna

## WARSZAWSKA SALA LICYTACYJNA

Królewska Nr. 16.

Posiada do sprzedania: Wazony francuskie od 70 do 1,000 rs. za parę, Wazony chińskie 200, Wazony stary Berlin 150, Talerze, Półmiski, Filizanki saskie, wiedeńskie, berlińskie i Baronówki, Figurki porcelanowe saskie i francuskie, Stare szkło rzeźbione, Bronzy roboty Menna, Kandelabry, Pająki, lampy naftowe i gazowe, Obrazy, Sztęchy, Aquarella, Maszyny do szycia i późnoszycze, **MEBLE** nowe i używane. Podejmuje się urządzanie całokształtu lokali, lub oddzielnych pokoi, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. **Prowadząc zakład stolarsko-tapicerski, przyjmuje zamówienia na nowe meble, przerabia zużyte, zamienia stare na nowe. Sala** kontentując się małym procentem, jest w możności sprzedawać po cenach **znacznie niższych** od wszędzie praktykowanych, gwarantując za dobrą robotę i dokładne wykonanie. **Przyjmuje na sprzedaż wszelkiego rodzaju przedmioty. Sprzedaż** codziennie od 9-jej rano do 8-jej wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt. Licytacje co piątki i soboty, w specjalnie na ten cel urządzonej Sali. **Bezpieczeństwo** osób interesowanych zagwarantowane kaucją złożoną w Kasie Gubnialnej.

16 Królewska 16.

16 Królewska 16



# Biuro Warszawskich Ogłoszeń

ULICZNYCH

Oboźna 7, w Warszawie.

Zawiadamiam PP. interesantów, że pomieszcza w szafkach ulicznych swoje afisze, przyjmuje ogłoszenia, redaguje teksta ogłoszeń i reklam — oraz przedstawia najdogodniejsze i najlepsze warunki ogłoszeń i reklam.

Mając styczność z kupeami, przemysłowcami, artystami i rzemieślnikami, wskazuje potrzebującym adresy ich bezpłatnie lub samo przyjmuje zamówienia.

Na prowincję za nadesłaniem marki pocztowej lub karty korespondencyjnej natychmiast wysyła wszelką informację bezpłatnie.

Zwracamy uwagę PP. restaurujących kościoły, pałace, domy mieszkalne, że mając styczność z ogłaszającymi się, możemy dostarczyć adresów tylko ludzi solidnych, dobrych rzemieślników i artystów — którzy dadzą wszelką gwarancję uczciwego i sumiennego wykończenia roboty. Poszukującym materiałów wskażemy najtańsze hurtowe składy, dające gwarancję za sumienny i doborowy towar.

Podajemy się redagowania i druku ogłoszeń, blankietów, kart firmowych, kopert i cenników gustownych i po możliwie niskiej cenie.

P. P. kupey i przemysłowcy nie mogący odrywać się od swoich zajęć, mogą żądać z Biura agenta dla bliższej informacji.

ADRES:

Biuro Warszawskich Ogłoszeń

Oboźna 7, w Warszawie.

73-2-2

## Specjalny Zakład

# Organów Kościelnych

Władysława KOŁODZIEJSKIEGO,

w Piotrkowie,

naprzeciw kościoła Pan'ien Dominikanek.

Przyjmuje wszelkie zamówienia i obstalunki i wykończa takowe na termin wyznaczony. Wyrabia i ustawia organy kościelne po cenach umiarkowanych z rozpiętą w razie potrzeby na raty. W każdym czasie organy gotowe na składzie. Sumienną i dokładną robotę poręcza. 110-6-1

GŁÓWNY SKŁAD

Książek do Nabożeństwa

w różnych oprawkach, poleca 111-52-1

Introligatornia Piotra Piekarskiego w Częstochowie.

## HOTEL KALISKI

w Częstochowie

obok dworca Drogi Żelaznej, poleca się względem Sz. Publiczności. Przy hotelu jest **CUKIERNIA** istniejąca od 1864 r.

112-12-1

Michał RUDZKI.

HANDEL WIN

ORAZ

TRUNKÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

ALEKSANDRA RAMPOLD

w Częstochowie, ul. Wieluńska 471.

W gościnnych pokojach wydają się śniadania, obiady i kolacje; w sezonie letnim otwarty ogród spacerowy. 102-12-2

! Książka niezbędna dla każdego!

ILUSTROWANY

## Przewodnik

po Warszawie

wyszedł z druku nakładem *W. Czajewskiego* i zawiera 60 rycin i widoków miasta Warszawy wraz z opisami, 18 arkuszy druku, 350 informacji handlowych, na dobrym satynowanym papierze.

Cena 45 kop., z przesyłką 55.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i u Wydawcy — Oboźna Nr. 7. 74-2-2

## ZAKŁAD STOLARSKI Braci Pietrzykowskich

W CZĘSTOCHOWIE.

wprost Dworca Drogi Żelaznej. 103-12-2

30 kop. sztuka.

DRZEWKA OWOCOWE

w najlepszych i na *Mroz* wytrzymałych odmianach, z silnymi koronami, wysyła

Ogród Pomologiczny *D-ra Karola Zawady* w Częstochowie. 109 Szczegółowe katalogi wysyła się franco na żądanie. 3-2

SKŁAD OBRAZÓW

MEDALIKÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH, 113 Książek do Nabożeństwa 26-1

♦♦ I GALANTERYI ♦♦

Ludwika Mężnickiego,

wprost bramy Klasztornej, w Częstochowie, w domu własnym.

## W. ZALESKI

Skład Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów

w PIOTRKOWIE Trybunalskim

egzystujący od 1862 roku

Poleca Szanownej Publiczności znaczne zapasy

## WIN WĘGIERSKICH

z najlepszych lat, w wszelkich gatunkach i odcieniach,

a mianowicie:

Samorodne wytrawne, beczka od Rs 160—170.

Deserowe lepsze, pełne " " " 180—300.

Wina lecznicze znane ze swej skuteczności i zalecane przez doktorów. Masłacze ciężkie, tłuste, butelka 3,00 — 8,00.

Stare Tokaje z roku 1811, 1830, 1866 butelka 10,00—25,00.

Na żądanie dostawa w mniejszych baryłkach i butelkach. 109-2-1

## SKŁAD WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH

w Piotrkowie Trybunalskim, w Rynku, Hotel Litewski

## Józefa Rogójskiego,

POLECA:

Wina Węgierskie, Bordoskie, Reńskie, Hiszpańskie, Szampańskie i Krymskie. Likieri i Cognaki zagraniczne. Miody i inne napoje z najlepszych źródeł sprowadzane. Świeże Towary Kolonialne i Bakalie. Jabłka Tyrolskie, Gruszki, Kasztany prawdziwe włoskie (Marony) oraz wiele innych Owoców włoskich świeżych i suszonych, wielki wybór Konserw i ryb marynowanych, Świeży, mało solony Kawior Astrachański, Ryby solone i wędzone, Włoszczyznę suszoną, Grzyby, Powidła tureckie, Pierniki toruńskie, owocowe i t. p. Cukry i Czekolady po cenach umiarkowanych.

Jednocześnie Skład zawiadania o nadejściu znacznej partii Win Węgierskich oraz Francuzkich białych i czerwonych firmy A. LALANDE & C-o z Bordeaux w 1/4 i 1/2 Oxefta.

Sprzedaż na beczki, garnce i butelki.

116-12-1

SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.

SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.



5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

**„EXSICCATOR“**

niszczy grzybok drzewny i osusza wilgoć  
raz na **ZAWSZE.**

**Broszurka bezpłatnie.**

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

27-62-50

**Józef Vogel**

egzystująca od roku 1870, nagrodzona medalami

**FABRYKA WYROBÓW WĘLNIANYCH**

jako to: *Kaftanów damskich i męskich, Kalesonów, Kamaszy, Spódnic* i t. p. 28-12-11

w Warszawie, ulica Elektoralna 19/23, w 3-m podwórzu na 1-m piętrze.

**KONICZYNE CZERWONA,** **K. WASILEWSKI** w Warszawie,  
białą, szwedzką, tymotensz i t. p. **NASIONA** po  
najwyższych cenach targowych nabywa i o opróbkowane oferty uprasza  
91-3 3 **Miodowa 18.**

# Towarzystwo Ubezpieczeń „ROSSYA“

Najwyżej zatwierdzone w 1881 r.

Towarzystwo zawiera za umiarkowane składki:

**Ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży** po żelaznych drogach, na parowych statkach, w dylizansach i powozach.

**Ubezpieczenie od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków,** mogących zdarzyć się z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach i teatrach; przy wypełnianiu służbowych obowiązków; *wogóle wszędzie — w domu i po za domem,* z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek, lub też bez takowego. Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

**Ubezpieczenia zbiorowe** oficyalistów i robotników *w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p.,* od nieszczęśliwych wypadków, mogących się wydarzyć przy wypełnianiu obowiązkowych zajęć.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w Zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (*Wielka Morska Nr. 37*), w biurze Gen. Reprezentacyi w Warszawie (*Marszałkowska Nr. 144*) i w Agenturach Towarzystwa.

**Bilety ubezpieczenia** dla ubezpieczenia pasażerów po żelaznych drogach i statkach parowych wydają się także na stacjach dróg żelaznych, przystaniach i w pierwszorzędnym hotelach w miastach państwa Rosyjskiego.

99-2-2

NOWO-OTWORZONY

**SKŁAD WIN**

Towarów Kolonialnych i Delikatesów

**C. DAJKOWSKIEGO**

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 15/17,

polecieć ma honor sprowadzone wyborowe Wina: Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie, jako też Koniaki, Likieri, Portery pierwszorzędnym firm zagranicznych a głównie sprowadzone wprost z winnic

**WINA WĘGIERSKIE WYSTAŁE**

które sprzedaje od Rs. 1 za butelkę.

98-3-3



**FABRYKA RĘKAWICZEK**  
**F. WAWROWSKIEGO,**  
 zaopatrzona w wielki wybór rękawiczek na sezon karnawałowy, po cenach przystępnych,  
 poleca się Szanownej Publiczności. 84-4-4

**Kawior Astrachański**

świeży grubo ziarnisty, mało solony i bez soli, ten ostatni używany przez Dwór Cesarski w Petersburgu, zalecany przez lekarzy,  
 poleca Kantor:

25-12-12

Pp. Handlującym odpowiedni rabat.

**J ŁAZOWSKI** 35. Senatorska 35  
 (pałac Ordyn. Zamoykich).

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
 DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (40-13-5)



**FABRYKA GORSETÓW**

**WILHELM SIEWERT**

19 Ś-to Krzyżka 19, w Warszawie,

poleca gorsety po cenach możliwie najniższych, najnowsze fasony. Obstalunki pośpiesznie i dokładnie. 41-12-12

**Fabryka RĘKAWICZEK**

w WARSZAWIE, 87 12-4

7, Niecała 7,

**T. KALUSZKA.**

Wielki wybór rękawiczek balowych, wizytowych i ciepłych.

Ceny umiarkowane.

Z POWODU DZIAŁÓW FAMILIJNYCH

Wszystkie towary po cenach bardzo **niskich**

poleca egzystujący od roku 1864

Skład Szkła, Porcelany, Fajansu  
 i Szyb do okien

**ALEKSEGO BAYTEL**

ulica Podwale № 7, w Warszawie.

115-3-1

Istniejący od 1860 roku

**ZAKŁAD ŚLUSARSKO - MECHANICZNY**  
**GRZEGORZA GOUT**

52, Nowolipie 52, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie roboty budowlane i inne w zakres ślusarstwa wchodzące. 64-12-9

**Róg Marszałkowskiej**

**KRAWIEC UBIORÓW MĘZKICH**

Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonego i własnego materiału niedrogo, naprzykład garnitury marynarkowe od 15 rs; spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, oraz materiały na takowe sprzedaje niedrogo.

(33-52-51)

**CHMURCZYŃSKI.**

Nowogrodzka Nr. 33.

**SKŁAD WĘGLI**

kamiennych, drzewnych i drzewa opałowego

**A. JEŻEWSKIEGO,**

przeniesiony 33, Żurawia 33.

Ceny przysiępne, miara rzetelna. Poleca się Szanownej Publiczności. 94-12-3

**Tanio! Smaczne!**

**!! i Zdrowe !!**

Chałwa, Sorbety i Rachat-Łokum

Parowej Fabryki

**I. FUKI i S-ka.**

Można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach. 80-4-4

Fabryka i Kantor: Solna Nr. 10, w Warszawie.

**Czytelnia J. JELEŃSKIEGO**

Bieleńska Nr. 9,

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

W ogrodzie po-Kapucyńskim

przy ulicy Miodowej,

oraz w sklepie Krakowskie-Przedmieście Mr. 9 (róg Królewskiej),

**A. SIEDLECKIEGO**

przyjmuje się zamówienia na obstalunki w zakres ogrodnictwa wchodzące, jako to: Dekoracyjne, Wińce, Bukiety. Tamże sprzedaż Roślin w doniczkach.

Ceny umiarkowane.



# J. ROMALSKI i SYN

## Fabryka Wyrobów Metalowych

istniejąca od lat 40

ulica Chłodna № 36,

w WARSZAWIE,

wyrabia

### Okucia

z różnych metalów

do drzwi i okien, do fortepianów i mebli, oraz krucyfiksy, kandelabry i lichtarze podług modeli własnych i danych rysunków. 106-6-2

## DOM BANKOWY

# X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Włny i Zboża.** 42-52-7

## WIELKA UJEŹDŻALNIA

Żórawia 47,

została na bieżący sezon zimowy odpowiednio urządzoną do karuzeli i konnej jazdy zbiorowej. Świeżo odrestaurowana i przyozdobiona, jest dostatecznie ogrzana, doskonale oświetlona, a stajnie zaopatrzone są w dobór nowych, dobrze ujeżdżonych koni.

Zakład ten kończy w roku bieżącym 25-ty rok istnienia swojego w Warszawie, przez który to czas cieszył się zawsze uznaniem tutejszej publiczności. Wyrażając niniejszem głęboką wdzięczność za to uznanie, polecam się i nadal względem szanownej publiczności.

95-6-3

**B. Krauze.**

**KALOSZE** Rusko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej.

**CERATY**, Obrusy, Chodniki, Dywany cera-  
towe.

**GUMA** i Wyksatyna dla słabych osób.

**CHODNIKI i WYCIERACZKI kokosowe,**  
poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych,  
z ustępstwem rabatu 43-12-9

**W. Michalski, Miodowa Nr. 19.**

## PRACOWNIA KWIATÓW

**Zofii B.**

w Warszawie, ulica Szpitalna 10, m. 10.

poleca swoje wyroby w wielkim wyborze, podług modeli paryzkich. 90-6-3

**!!!500,000!!!** Binokli i Okularów w najrozmaitszych oprawach, do nabycia w zakładzie moim. Obfitość ta-ka szkiele daje mi możność najściślejszego onych zastosowania do każdego wzroku. Prócz tego polecam znaczny dobór **Lornetek** damskich i teatralnych, **Barometry**, **Termometry**, **Narzędzia chirurgiczne**, **Bandaże**, oraz wszelkie środki opatrunkowe; zakładam również na żądanie **Dzwonki elektryczne**, **Telefony** i **Płoruchochrony**. Przyjmuje repara-  
cye. Wszystko „najtaniej“.  
44-12-5

**Juljan DREHER, Optyk, Szpitalna Nr. 6.**



Krak.-Przedm. T. SKULSKI Nr. 16.

## Magazyn Ubiorów Męzkich

Burki Sławuckie, Szlafroki, Kurtki szwedzkie, Mundury Stu-  
denckie, Uczniowskie i dla Urzędników wszelkich Władz, podług  
form przepisanych.

Wykonanie spieszne i staranne.

**Ceny nader umiarkowane.**  
**Krakowskie-Przedmieście Nr. 16,**

31-12-10

(vis-à-vis kościoła S-go Krzyża).



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD  
**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych**  
stalowych, oraz Bandaży,

**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Belańska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacye w zakresie  
fabryki wchodzące. 55-26-22

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

**K. KUJAWSKIEGO**

w WARSZAWIE,

5, Trębacka 5.

Poleca Sz. Publiczności wybór gotowej garderoby, jako  
też przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych ma-  
teryaliów. **Ceny umiarkowane.** 88-4-4

## Nowo-otworzony Skład Papieru

pod firmę

**A. RAJCZAK**

Aleje Jerozolimskie № 64, obok sklepu W-go Zyndrama.

poleca po cenach **najniższych** modną papeterię, dokładnie wykonane **bilety wizytowe, zaproszenia, me-  
nu, karty zaręczynowe, oraz materiały płócienne i rysunkowe.** 100-3-3



# J. K. RAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

19-12-4

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące:

CENNIK:

Palta zimowe . . .	od Rs. 16.— do 50
Garnitury maryn . . .	13.— „ 40
Spodnie . . . . .	3.50 „ 16
Palta jesienne . . .	12.— „ 45
Szlafroki . . . . .	10.— „ 25
Garnitury frakowe . . .	25.— „ 50
„ surdutowe . . . . .	25.— „ 50
„ żakietowe . . . . .	20.— „ 45
Burki sławuckie . . .	18.— „ 35

Koldry bajowe, troki, poduszki skórzane, pierze i puch i t. p.

MATERACE z roślinnej wetny higieniczne b. tanie, trwałe.

Stale posiadamy wy-bór wózków dziecin-nych i kolebek.

Na składzie 100 numerów Łózek żel. od Rs. 2.80.

CZYSTA 2, wielka wystawa za kratą.

S. WROTNOWSKI

MAGAZYN Pościelowy

72-52-30

Świeży Tran Norweskki z Bergen

najlepszą OLIWĘ NICEJSKĄ stołową

otrzymał

Skład Materyałów Aptecznych

Trzcńskiego, Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

47-26-22

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-wie i na Prowincyi. (46-52 8)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

DACHOW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakres blacharstwa wetodzące,

wykonywa tanio zakład

JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.

Nowolipie 18, w Warszawie.

48-52 33

Specyalna Fabryka i Magazyn Bielizny — Skład Płótna i Towarów Białych

L. GAŁKOWSKIEGO

51-6-5

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Ko-ble męzkie i damskie.  
Koinierzyki i Mankiety.  
Kalesony i Koszule nocne.  
Kaftany i Spódnice damskie.  
Chustki do nosa i na szyję.  
Ręczniki i Prześcieradła.  
Krawaty i Spinki.  
Szelki i Podwiązki.  
Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szyb-ko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym lub kolejowym. — **Towar wyborowy. Ceny stałe, możliwie niskie.**

„Najlepszy krój koszul męzkich“.

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'ecosse, wet-niane i jedwabne.  
Kaftaniki z „Crêpe de Santé“.  
Bielizna stołowa biała i kolorowa  
Płótna, Cretony krajowe i zagra-niczne.  
Barchany białe.  
Flanela biała i pasowa.

! Dla Amatorów wyborowych Papierosów!

PRAWDZIWIY TURECKI TYTOŃ

fabryki

ASZKINAZI I GOFLINA

w Symferopolu (Krym)

otrzymał i poleca

J. Pawęczkowski.

Nowy-Świat Nr. 17.

Nowy-Świat Nr. 17.

Woda Mexico

Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym bólowi głowy.

49-52-41

Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

FABRYKA

WYROBÓW GALANTERYJNO - SKÓRZANYCH

L. Schröder & L. Stetkiewicz,

Przejazd 2. Warszawa. Przejazd 2.

Treść numeru: Podskarbiowie narodu. (Obrazki i typy) IV. „Ten najlepszy“ (d. c.) — Żyd, judaizm i zdydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseux (d. c.) — Listy wiedeńskie. I. (dok) — Mozaika literacko-artystyczna, przez Iteza (d. c.) — Na posterunku feljtonu Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Handzia, napisał Józef Rogosz. (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 29 Января. 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)